



ORGAN CENTR. ZRZESZENIA KLASOWYCH ZWIĄZKÓW ZAWODOWYCH W POLSCE

Przyszłość klasy robotniczej musi być dziełem samych robotników

ROK I

Warszawa, Piątek 15 listopada 1929 roku.

Nr. 20

Minęło już lat dwadzieścia pięć!

Przeżyliśmy ćwierć wieku od chwili, kiedy nie-liczna garść szaleńców stanęła publicznie — oko w oko z najgroźniejszym najeźdźcą.

Działo się to dnia 13-go listopada 1904 roku w Warszawie na placu Grzybowskim.

Zdarzenie jakich wiele — tam, gdzie tkwił duch buntu — gdzie w narodzie błdziła wciąż myśl o odwecie, o zdobyciu wolności.

Po wielu, wielu latach nieudanych buntów — w momencie kiedy ogromna część społeczeństwa zwątpiła w skuteczność nie tylko zbrojnej, ale jakiegokolwiek walki, garść spiskowców w biały dzień skoczyła do gardła katom.

Dnia 13-go listopada 1904 roku poraz pierwszy robotnik polski wystąpił na ulicy do boju z najeźdźcą, dając w ten sposób początek nieprzerwanej prawie krwawej walce o Wolność, Niepodległość i Socjalizm.

Z ust polskiego robotnika padł pierwszy okrzyk protestu przeciwko niewoli — z rąk warszawskiego robotnika padł pierwszy strzał wymierzony w pierś carskich siepaczy.

Nikt prawie przedtem nie chciał w Polsce wierzyć, iż robotnik — człowiek cały dzień pracujący — może stanąć do walki na ulicy z wrogiem, posiadającym potężną armję — setki tysięcy wiernych żandarmów. A jednak, za pierwszą gromadą szaleńców, poszły w bój coraz większe gromady — połała się krew bojowców po całej Polsce... padły trupy — powstały mogiły.

A wszystkim w walce przyświecał jeden wielki cel, zdobycie Niepodległości — Wyzwolenie Naro-

du z pęd niewoli politycznej — zaś klasy pracującej z niewoli politycznej i społecznej. Bojowcy szli w bój wierząc, iż ta nowa przez nich wrogowi wydzielana Polska, musi być Polską, na innych budowaną podstawach, musi być Państwem Wolności, Sprawiedliwości i Dobrobytu.

Dziś, kiedy obchodzimy dwudziesto-pięć lecie pierwszego wypadu robotniczych kadr bojowych na wroga, zaś dziesięciolecie istnienia Polski, jako Państwa Niepodległego, dziś musimy się zastanowić czyśmy w te dziesięć lat wszystkiego dokonali o czym marzyli bojowcy, idąc na krwawy bój z przemożnym wrogiem.

Musimy zapytać własnego sumienia — czyśmy spełnili zadanie, postawione nam do wykonania, przez tych, którzy padli w nierównym boju, ale z wiarą, że idea, dla której dali życie, spełni się.

My dziś, obchodząc dwudziestopięciolecie robotniczego pierwszego czynu zbrojnego, musimy stwierdzić, że w tej Niepodległej, krwią bohaterów wywalczonej Polsce, jest jeszcze wiele nieprawości, że liczna kanalia ludzka hasa po kraju wzdłuż i wszerz — plugawiąc ofiarny wysiłek bojowców z przed dwudziestupięciu lat. A stwierdziwszy ten stan rzeczy, musimy sobie postawić za zadanie, że tak jak niegdyś z niestabnącym uporem walczyli bojowcy, że tak jak oni z niezachwianą wiarą w powstanie lepszej Polski, szli w bój — tak samo i my będziemy pracować wytrwale nad wypaleniem z Polski wszelkiego warcholstwa i nieprawości, aż zbudujemy Polskę o jakiej marzyli Oni — bohaterowie.

Marjan Małinowski.

Ambasada i poselstwo.

Podniesienie do godności ambasady poselstwa angielskiego w Warszawie odbiło się głośnym echem nie tylko w całej prasie w Polsce, ale również i zagranicą. Prasa opozycyjna z wielką furją wszystkimi sposobami starała się zmniejszyć sukces osiągnięty tym zaszczytem przez rząd Marszałka Piłsudskiego i jako jeden z głównych argumentów wysunęła, że cały ten sukces polega li tylko na zmianie nazwy.

Że tak nie jest, postaramy się w niniejszym artykule naszych czytelników przekonać, lecz przedtem musimy sięgnąć do historii.

W dawnych czasach, gdy jeszcze nie znano kolei, a o telegrafie nawet nie marzono, gdy wielkie odległości dzieliły stolice krajów od siebie, król, rządzący państwem, chcąc porozumieć się z innym możnowładcą, posyłał do niego swego zaufanego dworzanina, który sobą reprezentował osobę, myśli i zamierzenia swego króla i za niego, a także i w jego imieniu podpisywał różne umowy, traktaty zawierane między narodami, a także uczestniczył w różnych uroczystościach. Ten dworzanin, reprezentując swego króla, czy też władcę, nosił tytuł ambasadora, przysługiwały mu zaś prawie te same przywileje i różne honory co i głowom panującym. Wysyłanie ambasadora do obcego dworu było dość rzadkie i zdarzało się tylko z okazji uroczystego zawarcia traktatów, swatów, małżeństw lub chrzcina.

Z czasem, gdy możnowładcy spostrzegli, że dla dobrego rządzenia krajem nie tylko są konieczne wiadomości, co się wewnątrz własnego państwa dzieje, ale też co robi lub zamysła robić ich najbliższy sąsiad, z którym się ma bardzo rozwinięty handel — wysyłali do stolicy kraju poselstwa, które, osiadając na pewien czas, informowało swego króla o poczynaniach i zamierzeniach przyjaźnie lub wrogo usposobionego sąsiada. Lecz to były ciągle tylko sporadyczne wypadki.

Gdy jednak międzynarodowy handel coraz bardziej się rozwijał, zaś niespodziewany napad sąsiada mógł zniszczyć wieloletnio zdobywany dobrobyt, postanowili władcy przy boku handlowego czy też niespokojnego sąsiada mieć stałego swego informatora. Dlatego też polecali poselstwom wysłanym w jednym określonym celu, osiąść w stolicy sąsiada na stałe. A ponieważ całe życie polityczne koncentrowało się na dworze panującego, zaś skład poselstwa stanowili uczeni i księża, pochodzący z tak zwanego „gminu”, a więc nie mający dostępu do dworu, na czele tej „delegacji” stawiano ludzi, którzy najczęściej nie umieli pisać i czytać, lecz byli „dobrze urodzeni” i ci „postowie” znosili różne płoteczki, które przekute przez ów „gmin” na wiadomości potrzebne, wędrowały do uch reprezentowanego monarchy.

Jednak stałe utrzymywanie takich licznych poselstw, które nadwyrężały mocno osobistą skatule króla okazywało się najczęściej zbędne — bo albo handel z danym krajem zamarł, lub też kraj, dzięki „życzliwości” sąsiadów, stawał się małym kraikiem, który absolutnie nie miał głosu w żadnych sprawach, wówczas król czy też władca odwoływał swoje poselstwo, a na jego miejsce posyłał tylko jednego członka, który pełniąc rolę tylko obserwatora, nosił miano „rezydenta”.

Z tego rzutu historycznego widzimy, że czasy przeszłe znały trzy rodzaje tak zwanych dyplomatów: 1) ambasadorów; 2) posłów i 3) rezydentów.

Obecna dyplomacja zniosła tylko ostatnią godność: „rezydentów”, uważając jednak za konieczne pozostawienia na widowni świata stanowiska ambasadora i posła i od siebie dodając jeszcze jedno: konsula. Zastanówmy się z kolei, co te nazwy oznaczają i jaką te osoby pełnią funkcję.

Ciągły rozwój handlowy wszystkich krajów i międzynarodowy obrót handlowy wymagają stałych i pilnych obserwatorów, którzyby z korzyścią dla swego kraju w odpowiednim czasie umieli bronić interesów swoich współobywateli, zamieszkających chwilowo czy też stale na terenie obcego państwa. Takimi obserwatorami są rozmieszczeni po wszystkich większych miastach, gdzie skupia się życie handlowe, czy też większa grupa obywateli danego państwa, urzędnicy zwani konsułami. Nie mają oni prawa bezpośrednich interpelacji u rządów mocarstw, w których zamieszkują, ale czynić to mogą

tylko za pośrednictwem swego poselstwa, którego są stałymi informatorami.

Rola poselstwa i ambasady w nowoczesnej dyplomacji zasadniczo się zmieniła.

Podczas, gdy w czasach przeszłych wysłanie ambasadora stanowiło sporadyczny wypadek, a poselstwo stanowiło poniekąd instytucją stałą, wręcz owoicie dzieje się obecnie. Poselstwa wysyłane są do krajów o małym znaczeniu i mogą być każdej chwili odwołane lub zamienione na konsulatory, podczas gdy ambasada nosi charakter instytucji stałej, wysłanej do kraju, którego wybitne znaczenie polityczne i ekonomiczne uznane zostało przez kraj wysyłający.

To jest zasadnicza różnica i przyjrzyjmy się jak ona w praktyce wygląda.

W chwili odzyskania przez nas niepodległości, cała prasa niemiecka a za nią i prasa prawie całego świata nie wróżyła Polsce długiej samoistnej egzystencji, stale nas nazywając „państwem sezonowym”. W myśl opinii swej prasy i rządy obcych mocarstw odnosili się do nas nieufnie i nie chcąc się za bardzo angażować, potworzyły w Polsce tylko swoje poselstwa, które, jak już wyżej zaznaczyliśmy, każdej chwili mogły zwinąć. Prym w szukanowaniu i lekceważeniu Polski wiodły, jak to wszystkim dobrze wiadomo, Niemcy, a za nimi, patrząc poniekąd ich oczami, potężna Anglja. I zasadniczo dziwić się im nie można, gdyż kraj nasz rządzony przez tak zwaną „sejmokrację” i z dnia na dzień zmieniającą się rządy kliki partyjników, był z rozmysłem w szybkim tempie prowadzony na skraj przepaści. Dopiero przyjscie do władzy rządu Marszałka Piłsudskiego położyło kres zabawom w „państwo” i stworzyło dla Polski nowe horyzonty, zaś życie ekonomiczne i polityczne zostało wtłoczone w takie łożysko, które sprzyjając jego rozwojowi, jednocześnie zmuszało go do wysiłków nad umocnieniem potęgi Państwa.

W dziesiątym roku niepodległości, rząd Marszałka Piłsudskiego postanowił pokazać całemu światu, co Polska w tym krótkim okresie czasu dla swego wielkomocarstwowego stanowiska zdziałała i zobrazował cały ten wysiłek na niedawno zamkniętej Wystawie Krajowej w Poznaniu.

Zjechali się więc ludzie prawie z całego świata, obejrżeli pracę naszą dokonaną i dokonywaną pod przewodnictwem Marszałka Piłsudskiego i... dosłownie oniemieli. Nawet najbardziej wrogo usposobieni Niemcy do niedawna stale nazywający nas „państwem sezonowym”, po zwiedzeniu Wystawy, choć niechętnie, musieli o nas zmienić zdanie!

I rezultaty tego podziwu nie dały na siebie długo czekać. Anglja, która, jeśli nie wrogo, to zawsze nieprzychylnie w stosunku do nas usposobiona, w niespełna miesiąc po zamknięciu Wystawy, uznaje nas za równorzędne ze sobą państwo, podnosząc swoje poselstwo do godności ambasady. A przecież ambasad angielskich na całym świecie jest kilka i takim przedstawicielstwem nie może się poszczycić nawet Czechosłowacja, która jednocześnie z nami swoją niepodległość uzyskała.

Podniesienie poselstwa angielskiego do godności ambasady nie jest tylko zmianą pustych dźwięków, jak chcą w swych czytelników wmowić pisma opozycyjne, lecz jest widocznym symbolem, że Polska dzięki rządowi Marszałka Piłsudskiego zajęła nareszcie w gronie wielkich mocarstw należne jej stanowisko.

Dodać należy, że w okresie rządów Marszałka Piłsudskiego oprócz Anglii również i Włochy podniosły swoje poselstwo do godności ambasady, zaś w najbliższym czasie za ich przykładem, jak już pół-oficjalnie wiemy, pójdą Stany Zjednoczone i... najbardziej wrogo względem nas usposobione Niemcy.

Topór.

Towarzysze! jednajcie nam prenumeratorów.

FARYZEUSZE.

Kto to są ciekawiści? Dziś są czołowym plutonem opozycji, walczącej z rządami Marszałka Piłsudskiego.

O co się toczy walka? Ciekawiści mówią, że o „demokrację, prawa ludu i jego byt”.

Zastanówmy się na chwilę, gdzie jest prawda.

Demokracja byłaby istotnie „zagrożoną”, gdyby na bieg spraw państwowych lud miał obecnie mniejszy wpływ, niż dawniej.

Przypomnijcie sobie, kochani czytelnicy, jak to było przed paru jeszcze laty. Czy o budżecie, czyli o dochodach i wydatkach państwowych lub o ustawodawstwie społecznym, samorządowym i t. d. lud decydował? Nie! Decydowali posłowie. Czy o tem, jacy mają być ministrowie i jak mają rządzić, decydowali robotnicy, chłopci, czy inteligencja pracująca? Nie! Również posłowie.

A czy posłowie, ustanawiając rządy, uchwalając ustawy i zalecając ministrom metody rządzenia, kierowali się interesem chłopów i robotników? Także nie — co zaraz udowodnimy.

W pierwszych latach niepodległości dzisiejsi wodzowie C. K. W. zalecali na wiecach i zebraniach uchwalanie rezolucji, że lud żąda przeprowadzenia reformy rolnej bez wykupu ziemi.

Miljony ludzi, ufając agitatorom, uchwałyły żądanie, że ziemia na parcelację ma być zabrana bez wykupu, a p. Kwapiński wraz z namówionym przez niego klubem głosował w Sejmie za wykupem ziemi. Dowód: „Sprawozdania Stenograficzne” z obrad Sejmu.

Na wiecach p. Kwapiński i jego agitatorki nękali ludzi, a w Sejmie ten lud wykpił i zdradził. Tu tak, a tam owak — to jest pierwsze oszustwo na szeroka skalę. Gdyby byli powiedzieli ludziom prawdę, że nie da się uczynić inaczej, tylko tak, jak to później w Sejmie zrobiono, lud wiejski byłby to zrozumiał. Ale oni pragną popularności, choćby chwilowej i dlatego operowali kłamliwą demagogią, podsuwali do uchwalenia rezolucje, choć wiedzieli, że inaczej w Sejmie postąpią.

Za rządów koalicyjnych klub delegował p. Pragiera, jako prawnika, do wyjaśnienia tych artykułów ustawy sanacyjnej, które mówiły o wstrzymaniu mnożnej, rzekomo na trzy miesiące.

Według mnożnej regulowano płace pracowników. Klub, kierowany przez przywódców dzisiejszego kakaesu, godził się na to, aby mnożnej w ciągu trzech miesięcy nie stosować. Ale sformułowanie ustawy było takie mętne, że wśród niektórych posłów powstało mniemanie, że omawianą ustawą znosi się mnożną raz na zawsze. Aliści p. poseł, doktor i profesor Pragier, który konferował w tej sprawie z ówczesnym ministrem skarbu Zdziechowskim, wytłumaczył autorytatywnie, że mniemanie to jest błędne, — Jak wiemy obecnie, p. Pragier wprowadził klub w błąd. Klub głosował za ustawą p. Zdziechowskiego — i mnożnej niema. Zawdzięczać to należy nie tylko p. Pragierowi, ale i p. Żuławskiemu, który zdawał sobie sprawę z tego, że mnożną unicestwia się raz na zawsze i który wobec szczupłego grona członków klubu nazywał mnożną „absurdem”.

Można mieć takie czy inne zdanie o stosowaniu mnożnej, ale zapytać się należy, dlaczego Pragierzy i Żuławscy krzyczą obecnie, że pracownicy są źle uposażeni, skoro: 1) sami uśmiercili mnożną i 2) nie uczynili następnie niczego, co zastąpiłoby dawny sposób regulowania płac — nie przeprowadzili akcji ekonomicznych i t. p.

Na terenie Warszawy zablokowali się z chadekami, niby w celu przyjscia z pomocą materialną pracownikom miejskim, choć wiedzieli z góry, że ławnicy chadecji za takim wnioskiem głosować nie będą.

I tak, jedni ławnicy bloku pp. Alter i Baryka niby żądają, a inni ławnicy tego samego bloku — pp. Spasiński i Koralewski — odrzucają te żądania.

Sami zaś ciekawiści, w tych miastach, gdzie rządzą: Łodzi, Częstochowie i Radomiu, nie dają pracownikom miejskim nietylko 50, ale nawet 10%.

Oszustwo widoczne dla każdego!

Czy obecni ciekawiści dbali kiedy o dobrobyt ludu? Oto na zebraniach i wiecach krzyczeli i krzyczą o „wysokich płacach”, ale na przełomie lat 1925/6 nakłonili pracowników państwowych, aby pozwolili sobie obniżyć głodowe płace o 4 i 6%, a wszystko to dla ratowania budżetu p. Zdziechowskiego, a ściślej mówiąc dla ratowania „demokracji parlamentarnej”, o którą tak wojują, ale którą cały kraj znienawidził!

Co miał lud roboczy z przedmajowej „demokracji parlamentarnej”? Nic! Ale za to panowie posłowie czuli się dobrze. Nie wszyscy, ale główni pyśkacze i wodzowie. Przypominamy sobie, że pp. Niedziałkowski, Liberman, Diamand, Czapiński ciągle wojażowali zagranicą. Paryż, Genewa, Londyn, Berlin, Ryga, Wiedeń i t. d. Pieniądze na podróże, bezpłatne „dyplomatyczne” paszporty i wizy etc. — oto ułatwienia ze strony Min. Spraw Zagranicznych.

Obecnie się to urwało, więc krzyczą, że „demokracja” jest przygnębiona, gdy tymczasem tylko oni czują się pogwałceni. A czyż nie obłuda jest krzyk z powodu Komisarzy w Kasach Chorych, skoro: 1) p. Żuławski przepędził zarządy i ustanowił Komisarzy w połowie Kas Chorych, 2) czynił to, choć był prezesem Związku Kas Chorych, obowiązkiem którego było niedopuszczać do rozwiązywania samorządów Kas, czego on — oczywiście nie czynił, bo nie mógł działać przeciwko sobie, 3) p. Żuławski sam był Komisarzem Kasy Chorych w Chrzanowie.

W czasie zamachu na Zgromadzenie Narodowe proletariąt warszawski chciał rozprawić się z zamachowcami, którzy w bramie domu na Placu Aleksandra uwięzili Daszyńskiego i innych posłów, a powalili na ziemię i znieważyli Limanowskiego. Kto lud warszawski powstrzymał od akcji? Oto ci sami, którzy rządzą kakaesem i którzy obecnie podburzają lud do „bezpośredniej akcji”!

A więc znowu oszustwo i obłuda.

Kto nazwał ministra spraw wewnętrznych z okresu wypadków w Krakowie, Toruniu i Borysławiu „Krwawym Kiernikiem”? „Robotnik”! A kto dziś brata się z tymże Kiernikiem? Redaktor naczelnny „Robotnika” p. Niedziałkowski!

Kto zarzucił Korfantemu, że ma „miedziane czoło” i „zbrukane ręce”? Uczynił to p. Żuławski wobec grona posłów, a „Robotnik” opisał to zajście. Kto zaś obecnie robi wspólne wiece z Korfantym?

Partja p. Żuławskiego. Kto na takim wiecu przewodniczy? P. Korfanty, mający „zbrukane ręce”. A kto przemawia? Uczeń p. Żuławskiego i jego prawa ręka p. Stańczyk. Czy takie wiece mają na celu interesy ludu pracującego? Nie, bo p. Korfanty występuje się niemieckim baronem węglowym, o czym pisał niejednokrotnie nawet „Robotnik”.

A może ciekawości, krytykując obecne rządy, są zdolniejsi i sami lepiej potrafiliby rządzić? Również — nie! P. Diamand zaprzepaścił Bank Ludowy, w którym zmarnowano pieniądze wychodźców amerykańskich i oszczędności robotników! P. Zaremba doprowadził do upadku związek robotniczych spółdzielni Z. R. S. S. Pp. Kwapiński i Żerkowski rozwalają „Społem”. W Krakowie doprowadzono do upadku spółdzielnię „Proletariat”, w Warszawie — spółdzielnię wytwórczą obuwia. I t. d. i t. d. — bez końca.

Ale może jest to obóz ludzi głupich, ale uczciwych? Także — nie! Członek Rady Naczelnej P. P. S. C. K. W., sekretarz ich warszawskiego O. K. R-u, radny miejski, głośny organizator sławetnego „bloku” p. Zawadzki, okazał się defraudantem i — siedzi w kozie.

Śmierć ś. p. Demidowicza - Demideckiego, który z powodu Banku Ludowego rzucił się pod pociąg, jest ciężkiem oskarżeniem pod adresem najwybitniejszych leaderów ciekawistycznego obozu. Wprowadzony w błąd, znalazł się w sytuacji bez wyjścia, a ci, co go w te trudności wprowadzili, odmówili mu brutalnie wszelkiej pomocy!

Stracił majątek na ratowanie Banku Ludowego, a gdy później ze łzami w oczach żalił się, że nie ma na obiad, wybitni wodzowie Kakaesu nie chcieli z nim nawet rozmawiać!!

A jak nazwać postępowanie członka redakcji „Robotnika”, który za pieniądze rządu polskiego jeździł do Ameryki, aby tam rząd ten szkalować? Przecież p. Barlicki był zdecydowany wyrzucić z partji tego młodzieńca, i jeżeli nie uczynił tego, to widocznie natrafił na silne przeszkody ze strony przyjaciół p. Szapiry!

Oto garść suchych faktów, świadczących o tem, że z faryzeuszami mamy do czynienia, a że są tak bezczelni, że śmia jeszcze mącić wśród robotników, zasłaniając się frazesami, należy przeto przepędzić ich, przepędzać bezlitośnie!!

Faryzeuszostwo, obłudę i oszustwo polityczne należy tępić bez skrupułów! Dobro Polski i klasy robotniczej tego wymaga!

Cierniowa droga metalowca.

(Choroby zawodowe).

Kto nie widział huty, walcowni i wielkiej parowej kuźni, ten nie ma wyobrażenia w jak trudnych, niebezpiecznych i zdrowie pochłaniających warunkach pracuje robotnik metalowiec. Z jakim mozołem zdobywa on chleb powszedni, ażeby już w 45-ym roku życia stać się inwalidą, niezdolnym do pracy zarobkowej lub z wyczerpania i wyniszczających chorób znaleźć śmierć przedwczesną.

Rozpatrzmy kolejno warunki pracy robotnika w tej gałęzi przemysłu.

Wytapianie rudy żelaznej t. j. tlenku żelaza na żelazo czyste odbywa się w hutach żelaznych w t. zw. wielkich piecach. Ruda żelazna, ogrzewana razem z koksem traci tlen, redukując się do żelaza, które w stanie płynnym zbiera się w dolnych częściach pieca, skąd dostaje się do form i zastyga w bloki. Podczas tego przetapiania powstają gazy, zawierające 28% tlenku węgla (czad), który jest bardzo trujący. Szkodliwe działanie tego czadu wyraża się w tem, że ten tlenek węgla przy oddychaniu łączy się ściśle z t. zw. hemoglobina, zawartą w czerwonym ciałku krwi, skąd powstaje trwały związek tlenkowy hemoglobina, dzięki czemu czerwone ciałka krwi, niezbędne dla odżywiania organizmu, zostają, jako takie, zniszczone i organizm zamiera przy objawach duszenia.

Dalej, surowiec podlega przeróbkom bądź sposobem Siemens - Martina, Thomova, Bessemera na żelazo lane, bądź na stal lub pod uderzeniami młotów parowych na t. zw. żelazo kute, albo też w walcowniach na szyby, sztaby i pręty.

Pomijając już to, że przy pracy w hutach robotnik stale jest narażony na ciężkie oparzenia, a jak się czasem zdarza i na spalenie żywcem, wytężona praca robotnika, przy ciągłym napięciu uwagi odbywa się wśród trudnego do wytrzymania gorąca, pyłu z węgla, wyziewów z gazów, oślepiającego blasku z ognia, roztopionego metalu a szczególnie przy szwecowaniu prądem elektrycznym.

Wymienione warunki wywołują t. zw. chorobę hutników, wyrażoną błądostą cery, ogólnem zmniejszeniem odporności organizmu na różne choroby, zwłaszcza gruźlicę, wreszcie przed wczesnem zgrzybieniem. I tak: wysoka temperatura otoczenia wywołuje podniesienie się ciepłoty ciała do 39—40° C i przyspieszenie oddechu do 40 — 50 razy na minutę, które to objawy znikają dopiero po upływie pół godziny. Powtarzanie się jednak takich stanów znacznie osłabia organizm. Wysilek fizyczny przy wysokiej temperaturze wywołuje podniesienie się ciśnienia krwi, uderzenia krwi do głowy, przerosł i rozszerzenie serca i związane z tem zaburzenia w obiegu krwi oraz krwotoki. Pył węglowy wywołuje katar drog oddechowych, t. zw. pylicę płuc, obniżenie elastyczności tkanki płucnej, co prowadzi do rozedmy płuc i niedomagań mięśnia sercowego. Dalej, silny blask i gorąco wywołują zapalenie spojówek oczu, osłabienie wzroku ze zmianami zanikowemi nerwu wzrokowego. Rdza, osiadająca na rękach, drażni skórę, wywołując stany zapalne.

Kowale, wskutek wytężonej pracy fizycznej podlegają przerostowi mięśnia sercowego, wskutek pyłu i zmian temperatury są skłonni do katarów narządu oddechowego, zapadają na reumatyzm i nerwobóle, pod wpływem blasku zapadają na zapalenie spojówek ocznych, a wskutek hałasu w kuźni — cierpią na osłabienie słuchu.

Robotnicy w odlewniach i walcowniach narażają się na oparzenia, giserzy i puczerzy podlegają szkodliwemu działaniu pyłu i gorąca, formiarze, pracujący na otwartem powietrzu i mający do czynienia z materiałem wilgotnym, narażeni są na zimno i wilgoć, a stąd powstają reumatyzmy i neuralgie. Najgorsze jednak warunki zdrowotne przy pracy mają pilnikarze i szlifierze. Przy szlifowaniu powstaje pył z metalu i szmergla, który robotnik masami wdycha do płuc, przy czem bardzo znacznie zanieczyszczają się tkanki płucne, dzięki czemu płuca stają się bardzo podatnymi na wszelkie zakażenia o szczególnie na gruźlicę. Wśród szlifierzy liczono aż 72% zgonów na gruźlicę.

Te suche fakty nie wyczerpują liczby cierni, rosnących na drodze metalowca ku zdobyciu chleba powszedniego.

Powstaje więc poważne zagadnienie, jak, choć w części, ustrzec i zabezpieczyć robotników przed tak groźnemi, a licznemi niebezpieczeństwami, czyhającymi na jego zdrowie.

Przedewszystkiem powinien być stały, perjodyczny nadzór sanitarny nad zakładami przemysłowemi, dokonywany przez t. zw. inżynierów sanitarnych, którzy rozumiejąc się na konstrukcji urządzeń fabrycznych usuwaliby błędy, powodujące szkodliwe dla zdrowia warunki pracy. A więc: ażeby z wielkich pieców czad nazewnął się nie wydobywał, piece powinny być możliwie szczelne, co trudno jest dłuższy czas utrzymać z powodu bardzo wysokiej wewnętrznej ich tempera-

tury i zaopatrzone w t. zw. ekstraktory (który wytwarzają ciąg powietrza do kolumny).

W halach, gdzie panuje znaczne gorąco, powinien być przewiew, ochładzający atmosferę i udostępniający dopływ świeżego powietrza. Przed osłepiającym blaskiem powinny chronić robotnika odpowiednie okulary. Przed zimnem i wilgocią powinny go chronić odpowiednie budynki i przed szkodliwymi gazami — maski ochronne. Szlifowanie nie powinno się odbywać na sucho, a tam, gdzie tego uniknąć nie można — winny być urządzone na szlifiarkach odpowiednie zasłony.

Najważniejszym jednak momentem, chroniącym robotnika przed zbyt wczesnym wyczerpaniem, to odpowiedni odpoczynek i czystość indywidualna. Praca nie powinna być dłuższa niż 8 godzin na dobę, a nawet w pewnych warunkach 6 godz. Robotnik powinien mieć umożliwione zachowanie czystości ciała przez częste kąpiele i przez wdziewanie przed pracą w specjalnych szatniach czystych, co tydzień zmienianych bluz roboczych i t. d.

O dalszych warunkach pracy w dziale metalowym pomówimy w następnym artykule.

Dr. Władysław Jasiński.

Do walki z warchołami.

Przed stu laty Polska upadła jako państwo, została podzieloną i ujarzmioną. Doprowadziła do tego **Polskę rozwalcholona — szlachta**. Prywata, demagogia i podłość święciły wtedy tryumf! I choć znalazło się w kraju wielu ludzi, którzy oddali życie swoje dla ratowania Ojczyzny — warcholstwo i podłość przemożły poświęcenia i ofiarność — **Polska przestała istnieć**. Dziś po tylu ciężkich ofiarach, dzięki niezłomnym wysiłkom nowych ofiarników, Polska odzyskała swą Niepodległość, a nawet doczekała się scalenia tego, co było rozdarte — podzielone.

Ale rozwydrzona ówczesna szlachta — jako szkodnictwo — przetrwała widać do dziś i jak widzimy odrodziła się we wszelkiego rodzaju warchołach. Warcholi niczem nie przyczynili się do zdobycia niepodległości! Warcholi wszędzie przeszkadzali i psuli wszelkie poczynania, mające na celu wznowienie walk z najeźdźcami dla wyzwolenia Narodu. Dziesiąty rok ubiega, kiedyśmy odzyskali Niepodległość i przystąpiliśmy do budowania i umacniania nowopowstałej, odrodzonej Polski. Dziesiąty rok widzimy, że w tej dziejowej i historycznej pracy — jedni, synowie tej ziemi starają się wszelkimi siłami, aby Polskę wzmocnić — zaś inni — psują i niszczą wszelkie wysiłki tych pierwszych!

Warcholi odżyli!

Dzisiejszy warchoł — to każdy ten, który w czasie walk o Niepodległość, udając patriotę — kłaniał się w pas każdemu najeźdźcy — był jego wiernym poddanym — sługą i lokajem. Dziś w Polsce Niepodległej warchoł ten wszystko krytykuje — gani, każdej pracy przeszkadza, udaje mądrego — choć jest głupim i nierobem.

Dzisiejszy warchoł — to każdy, co zastąpiwszy się nowymi, często pięknymi i szczytnymi hasłami — pluje na wszelki wysiłek ludzi pracujących i ofiarnych, a wszystko psuje, stając niby w obronę mas robotniczych i włościańskich!

Dzisiejszy warchoł — to każdy, który rad, aby

Polska istnieć przestała — aby ją znów ujarzmiono i zniszczono — przyczepiając jak zniszczoną szmatę do rydwanu — dawnych najeźdźców. **Warcholi i warcholstwo, dzięki prawom i swobodzie, jakie obowiązują dziś w Polsce Niepodległej — niemają umiaru w pysku** — nieliczą się z nikim i z niczem — wylewając ze swoich obrzydliwych ust potoki pomyj — rzucają góry oszczerstw na ludzi, którzy dziesiątki lat strawili w straszliwych zapasach z wrogami w ciągłej, a uciążliwej walce.

Warcholstwo i warcholi wdzierają się co rok więcej w życie naszego społeczeństwa, starając się w tym ciężkim okresie pracy, podburzyć przeciwko Polsce lud nieświadomy rzeczy.

Kłamstwem, oszczerstwem i przekręcaniem prawdy, warcholi starają się otumaniać masy nieświadome, a przez to łatwowiernie — aby zniszczyły to, co przez ofiarników zdobyte zostało — w kilkudziesięcioletnim, krwawym wysiłku.

Warcholi — dzięki nieświadomości mas — dostali się i do sejmu. Nie o pracę im chodziło, ale o przeszkadzanie i warcholenie w każdej pracy. — Łajdactwo swe zasłaniają jakoby potrzebą obrony — ludowładztwa, czyli demokracji i wolności. Łżą oni — wystawiając te hasła. Łżą tak, jak obełgali bolszewicy robotników i chłopów w Rosji, gdzie zamiast porządku, prawa i wolności oraz dobrobytu — masy pracujące mają nad sobą tyranię warjatów.

Warcholi dziś w Sejmie wypowiedzieli walkę tym wszystkim, którzy chcą zbudować Polskę mocną!

Warcholi do tej walki, którą rozpoczęli przed trzema laty w imię swoich ambicji, prywat i podłości — warcholi do tej walki dziś postanowili wciągnąć masy pracujące miast i wsi.

Przeciwko tej niecznej robocie wszyscy uczciwi ludzie — cały lud pracujący — muszą wypowiedzieć natychmiast nieubłaganą walkę.

Tak, jak wielkimi wrogami byli dawniej najeźdźcy — tak samo dziś niemniej groźnymi wrogami dla Polski są warcholi. Między nimi w tej chwili nastąpiło uzgodnienie w szkodzeniu Polsce. Dziś ciekawista Stańczyk idzie ręką w rękę z Koriantym największym wrogiem Polski odrodzonej. Dziś ciekawista, endek, czy komunista, to jedna spółka warchołów mająca jeden jedyny cel zniszczenia Polski przez rozpętanie jaknajwiększego warcholstwa, a wszystko robi się niby dla dobra mas pracujących.

Dziś w dziesięciolecie rocznicę istnienia Polski Niepodległej musimy sobie uświadomić, że największym i najniebezpieczniejszym wrogiem dla dalszego rozwoju Polski — dla szczęścia i dobrobytu mas pracujących w Polsce jest warchoł — pod jakąby on nie występował postacią: ciekawisty — endeka, czy — komunista. Z tą zarazą, z tą pozostałością po dawnym szlacheckim warcholstwie musimy wszyscy jak jeden mąż wystąpić do bezwzględnej walki!

Polska nie może powtórnie zginąć przez warchołów sejmowych.

„Nienawiść i miłość”, czyli tajemnice nie zamku Felseg, lecz innego gmachu.

Takiej miłości wzajemnej nie widzieliśmy już dawno ani w rzeczywistości, ani nawet w literaturze. I takiej nienawiści — również.

A że Miłość jest ślepa, a Nienawiść także, więc w całym gmachu wyłącznie te dwie wymienione damy od dłuższego czasu panują. Rozumu ze świecą w ręku nie znajdziesz, odpowiedzialności — ani na lekarstwo, rozważa i powaga — rzeczy zakochanym i nienawidzącym niepotrzebne, więc ich i nie ma, a że obydwie damy: Miłość i Nienawiść — są bardzo wydelikacowane, wypieszczane i podróżowane, brak zatem także odwagi i rycerskości i tylko dwie córeczki wymienionych dam: Płotka i Intryga, biorą udział w tryumfach królowania.

Słowem — dalszy ciąg „Instytutu Maryjskiego” dla „błogorodnych dziewic”, które nienawidziły, kochały, intrygowały i płotkowały, ale poza tem uczyły się trochę i nie lękały się mundurów oficerskich, gdy obecne pokolenie wychowanków „Instytutu Maryjskiego”, zwanego teraz Sejmem, niczego się nie uczy, a mundurów oficerskich lęka się panicznie.

Nienawiść skierowała swe zaloty pod adresem jednej osoby — Józefa Piłsudskiego, za to Miłość rozdziela swe powaby na wsze strony.

Pragier z matematycznym wyrachowaniem kocha Rybarzkiego, a ten odwzajemnia mu się równowartościową miłością. „Rdzawołosy” Liberman z Przemysła w sposób przemysłowy i wyrafinowany omotał swoją namiętną miłością Trampczyńskiego, a ten odwzajemnia mu się miłością prostą, bo choć pochodzi z Poznania, to jednak się na Libermanie nie poznał. Wyzwolona Iruchna nienawidzi i kocha po panięmsku, obdarza więc miłością nawet Niedziałkowskiego, który w zakamarkach kuluarów i w innych ustronnych miejscach lubi wobec obiektów swej miłości deklamować poprawnie „sonety miłości”, których się był kiedyś na pamięć nauczył. Diamand zapalał także miłością do tych, którzy nie podzielają zdania, że Niemcy są głową i pępkiem świata równocześnie (w ostateczności można się zgodzić na pępek, bo Niemcy o brzuch dbają), a Żuławski dusi w uściskach miłosnych od niedawna takie istoty, które nie tylko nie pochodzą z Krowodrzy, ale nawet o istnieniu tej ostatniej nie wiedzą. Dąbski w zadumie miłości pograżon, spaceruje po gmachu, obmyślając projekt przedślubnej intercyzy, dotyczącej stanowiska posła polskiego w Wąszyngtonie lub wreszcie gdziekolwiek, a Witos rozdaje na prawo i lewo uśmiechy i spojrzenia pełne czaru i tajemniczości, na które łapią się przedewszystkiem podlotki w rodzaju Niedziałkowskiego.

Wszelkie kąty, kątki i zakamarki w całym gmachu pełne par miłosnych, szepty rozlegają się dokoła, oddechy coraz krótsze, tętna coraz szybsze, temperatura coraz wyższa, a że trwający już lat dwóch stan wynurzeń i zakłęb miłosnych nie przekroczył granic platonicznych, tedy migrena skuła na trwałe głowy roznamiętnionych kochanków, nie dopuszczanych do stołu i łoża przez tego nieznośnego Piłsudskiego...

A tu tak się chce, tak się chce... rządzić, to też nadzieje na weselisko nie upadają. Gdzie zaś ma być „Wesele”, tam musi być błazen ze swoim królem, tedy czarny z uwłosienia Stańczyk występuje się czarnemu z charakteru Korfantomu, naganiając temu ostatniemu swą łaską kaduczą czarnych od pracy górników i hutników śląskich — na „poddanych”.

Ale mimo dźwięków błazeńskich dzwonek, radosnego

klaskania moskiewskich nałożnic i djabełskiego śmiechu (Korfanty — oznacza w narzeczu śląskiem: djabeł), każdy może szybko zaobserwować, że migrena, anemja i choroby nerwowe ogarniają coraz szersze koła zakochanych z ul. Wiejskiej, przyczem ujawniła się nieznana dotychczas, ale nieprzyjemna choroba, którą możnaby nazwać: mundurowstręt. Zastój pracy mózgu, drżenie łydek i dreszcze — oto główne oznaki tej choroby.

Dawne mieszkanki tego gmachu nie zapadały na tę chorobę, nasuwa się więc przypuszczenie, że źródłem tej dziwnej choroby jest dokonywująca się obecnie zmiana kierunku wychowania.

Jakże bowiem można zmienić to, co burżuazja liberalna uważa od lat stu za nietykalną świętość, a pp. Niedziałkowski i Thugutt — typowi słabeusze, za jedyną podstawę swojej kariery!

Czołowe stronnictwo opozycji — ciekawości oraz ich sojusznicy z „lewicy” uważają, że ustrój obecny, oparty na wzorach z okresu konnej karetki pocztowej, nie może być naruszona mimo faktu, że żyjemy w okresie auta, samolotu i radja.

Przecież nieodpowiedzialność i demagogja są dla opinii tem, czem woda dla ryby, mięso dla pp. Haupy i Hartleba, cudze pieniądze dla Zawadzkiego, tlen dla płuc człowieka, b. p. Bank Ludowy dla p. Diamanda i paszport zagraniczny dla p. Pragiera.

Wieżągają więc, plują dokoła, grożą, hałasują — słowem, stają w obronie swojego gatunku, co jest zupełnie naturalne.

Bronią się „dziewice” z ul. Wiejskiej przed śmiercią — bo któż śmierci się nie boi?

Czyż więc można się dziwić, że całe towarzystwo, chorujące na chroniczną migrenę i mundurowstręt (rodzaj wścieklizny), próbuje się ratować „kogutkiem” marki „Konstytucja 17 marca”?!

A kto może się oburzać na zaloty obozu pp. Niedziałkowskich, Diamandów, Żuławskich, Liebermanów i Stańczyków do p. Korfanteo? Przecież „tonący brzytwy się chwyta”, może zatem chwycić się i g..., tembardziej, że „ptak ptakowi nie dorówna”, a Stańczyk nie jest orłem, nawet nie jest Stańczykiem z „Wesela” Wyspiańskiego!

Jeżeli zaś weźmie się pod uwagę chorobę: mundurowstręt, to i zająca z 31 października staną się jasnemi. Chorzy mają prawo imaginować. Gdyby zdrowi ludzie wymyślili frazes o „wtargnięciu stukilkudziesięciu zbrojnych oficerów” do niepokalanego gmachu dziewic „dobrze urodzonych”, to możnaby się z nimi procesować, ale nawet dla dziewic i kawalerów poselskiej opozycji — choroba jest okolicznością łagodzącą. Przecież pragną, bardzo pragną, ale im nie pozwalają, no i... już nie mogą!

Każdy więc, kto pozna tajemnice nie zamku Felseg, ale dawnego „Instytutu Maryjskiego”, zwanego obecnie Sejmem, niech z wyrozumiałością traktuje wybryki opozycyjnych posłów. Chyba, że brykaliby zawiele, a w takim razie kaftany bezpieczeństwa muszą być użyte, gdyby zimna woda nie pomogła.

Bo i w miłości muszą być granice, a tembardziej w nienawiści. Szkoda, że lekarz-psychjatra Dr. Kopciński tak przyzwyczaił się do cierpiących nerwowo i umysłowo pacjentów, iż nie zwraca uwagi na swoje otoczenie z ul. Wiejskiej. A może zbiera materiały do powieści: „Nienawiść i miłość, czyli tajemnice gmachu przy ul. Wiejskiej?”

Może...

N.

Co robią Związki Zawodowe?

Ponieważ warunki pracy w przemyśle włókienniczym w Łodzi, od trzech lat nie uległy żadnej zmianie, w dalszym ciągu przytaczamy wyjątek z broszury delegatki Ministerstwa Pracy i Opieki Społecznej p. Heleny Kruchelskiej, by na pod-

stawie tych jaskrawych dowodów pogwałceń ustawodawstwa pracy spowodować jaknajprędzej interwencję miarodajnych czynników, a w pierwszym rzędzie obudzić z letargu i notorycznej śpiączki Zarządy Związków Zawodowych w Łodzi.

Praca kobiet i młodocianych.

Przemysł włókienniczy zatrudniał stale kobiety w ilości równej mężczyznom, lub nawet w przeważającej. Podług danych statystyki urzędowej w dniu 1 stycznia 1926 r. przemysł włókienniczy Rzeczypospolitej Polskiej dawał zajęcie 105.342 robotnikom, w tem mężczyznom 47.460, a kobietom 52.733 i młodocianym (wśród których większość stanowiły dziewczęta) 5.149%.

W samej Łodzi w r. 1925 przy ogólnej liczbie 68.971 robotników, zatrudnionych we włókiennictwie, było kobiet 32.639, młodocianych (w tem większość dziewcząt) 2.334.

Płace kobiece, ogólnie, są o 30% niższe od męskich, niższe są nawet w akordzie przy równej pracy. Masowy udział kobiet w produkcji obniża przeciętny zarobek robotnika. Tak np. w Łodzi w 1911 roku w przemyśle metalowym, przy odsetku kobiet 17%, roczny przeciętny zarobek robotnika wynosił 522, podczas, gdy w bawełnianym, w którym odsetek kobiet wynosił 54%, ów zarobek sięgał zaledwie 310. To samo zupełnie wykazuje zestawienie, dotyczące przeciętnych płac dla całego państwa rosyjskiego w r. 1912. W roku 1914 mężczyzna we włókiennictwie zarabiał około 8 rb. tygodniowo lub ponad tę kwotę, kobiety w większości 5½ — 7 rb.

Przy tak masowem zatrudnianiu kobiet z jednej strony i przy zupełnym braku poczucia prawa w naszym społeczeństwie z drugiej, nie może nikogo dziwić masowe zatrudnienie kobiet w nocy w Łodzi (przy zakazie nocnej pracy kobiet przepisany przez Ustawę z dnia 2 lipca 1924 roku).

Ilekoć fabryka uważa za potrzebne uruchomić nocną zmianę, pracują w niej kobiety i dziewczęta. Do rzędu wyjątków nadzwyczajnych należy fabryka Ramischa (traktowana w Związku Przemysłowców i wśród robotników, jako zjawisko nadnaturalne); fabryka ta po wejściu w życie Ustawy z d. 2 lipca 1924 r. przyuczyła i zatrudniła mężczyzn w miejsce kobiet, i obecnie pracuje w nocy załoga z mężczyzn. Poza tem praca nocna kobiet jest powszechną: z liczby 28 protokołów podanych do sądu, a wspomnianych wyżej, aż 21 stwierdza pracę nocną kobiet. Nietylko od poczynek nocny kobiet (pomiędzy 10 godziną wieczorem a 5 rano) stał się w Łodzi fikcją dlatego, że jest praca nocna, ale nawet praca w zmianach „dziennych” najczęściej zaczepia o noc tak, iż niweczy ten od poczynek nocny.

W tej sytuacji nie odgrywa najmniejszej roli fakt, że Związek Przemysłu Włókienniczego jest urzędowo przeciwnikiem pracy nocnej kobiet i niejednokrotnie w ten sposób się wypowiadał.

Jest to znów jedno z tych stanowisk, pozostających do użytku „na export” chyba, bo fabryki zwią-

zkowe najznaczniejsze nic sobie z tego nie robią i zatrudniają w nocy kobiety.

Młodociani w wieku od lat 15 do 18 (szczególnie dziewczęta) tworzą znaczny odsetek w ogólnej liczbie robotników. Oczywiście młodociani we włókiennictwie nie przechodzą żadnych okresów szkolenia i terminowania, pracują jako zwyczajni robotnicy, jako pomoc fabryczna. Pomimo to czasem niektóre fabryki, gdy chodzi o płace, naśladują jakieś pseudopatriarchalne stosunki z drobnymi warsztatami i przemycają do dziś dnia pod najrozmaitszymi pozorami zupełnie bezpłatną eksploatację robotników młodocianych: w niektórych wielkich fabrykach w Łodzi cały pierwszy rok pracy robotników młodocianych bywa bezpłatny. Często fabryki przyjmują masowo jaknajmłodszych robotników, a ci najmłodsi piętnastoletni narówni z dorosłymi muszą pracować w nocy i przez 12 godzin bez przerwy.

Ponieważ kobiety i młodociani opłacają się przemysłowi, jako siła robocza tańsza, więc z tego stanowiska wszelkie przywileje, wszelkie świadczenia na rzecz kobiet, zawarowane we współczesnem ustawodawstwie, wzbudzają w środowisku przemysłowców szczególny opór, ponieważ wprowadzenie ich w życie podniosłoby kosztą robocizny kobiecej.

Nawet tak skromne żądania, jak urządzenie odrębnych ustępów, umywalni i szatni dla kobiet (należne im z tytułu art. 15, cz. I Ustawy) traktowane są w Łodzi, jako rzeczy niemożliwe do wykonania. A cóż dopiero żłobki dla niemowląt, które rzeczywiście, przy wielkiej liczbie kobiet pracujących w fabrykach, obciążłyby budżet przedsiębiorstwa. Wrogi stosunek do idei żłobków doprowadza nawet do takich tragicznych curiosa, jak masowe zwalnianie z fabryk kobiet w ciąży, jakkolwiek ciąża robotnic wobec odroczenia sprawy żłobków do lipca 1928 roku nie zagraża w chwili obecnej wcale przedsiębiorstwu. Przed wojną takie wyrzucanie na bruk kobiety ciężarnej byłoby uważane za czyn niemoralny w tem samem środowisku przemysłowców.

Wogóle w stosunku do ochrony kobiet, do opieki nad dzieckiem, przemysł łódzki szczególnie ciężko zawinił, bo zorganizowany protest przemysłowców łódzkich spowodował z miejsca (po wejściu w życie Ustawy) odroczenie na rok, obecnie jeszcze na dwa lata, artykułu o żłobkach fabrycznych.

Przyczyny tego należy szukać we właściwościach psychiki przemysłowców łódzkich, ogarniętych, może jak nigdzie indziej, gorącą żądzą zysków maksymalnych, niczem nieograniczonych. Stąd wyjątkowa zawziętość, stąd namiętna gotowość do walki z wszelaką ideą, zawierającą w sobie groźbę zmniejszenia tych zysków.

Żywo! żywo! szykujmy się -- wszak

Przygotowania trwają — a tymczasem walki się zżyma z niesłychaną gwałtownością.

Przed gmachem zniechęconego rządu pułkowników, wzniesioną jest co raz wyższa i potężniejsza barykada.

Na zbudowanie jej użyto najniebezpieczniejszego materiału wybuchowego, jak: Okólniki, Uchwały, Rezolucje cekawiścicznych wodzów.

Materiał ten gromadzony na stosie, tworzy potężną niedoprzecybią dla jej obrońców barykadę. Tu najmocniejsza bojowa pozycja.

Generałny sekretarz Pużak — wyłysiały w bojach „patryjota”, a porewulucyjny rewolucjonista polski, pracuje niezmiennie, śląc w świat nowe i nowe okólniki mające podminować wszystkich i wszystko. Patrzcie! Wszak co raz większy stos wyrasta przed nim tego „wybuchowego” materiału!

A dalej? Jeden z główniejszych generałów — twórca najostrejszej w języku i najtępszej w mózgu opozycji Sejmowej — opozycji w powietrzu, na wódzie i na lądzie.

On przewódca! On nieugięty w bezdennej naiwności — On, który jest prorokiem i widzi przyszłość tak daleko — jak sięga koniec jego nosa. On wódz nieprzejednany — i wielki strateg w bzdurstwie!

Nagromadziwszy milionową ilość rezolucyjnych pocisków — ciska nimi jako trującymi granatami w zniechęcony gmach siedziby rządu pułkowników.

„Śmierć i zniszczenie rządowi pułkowników!”

„Śmierć i zniszczenie racji — niech żyje zwycięstwo historycznego warcholstwa i głupstwa!”

Hej! tu do nas! — na barykadę wzniesioną z wybuchowych uchwał, okólników, rezolucji!

Hej do nas! — na trzesowy bój.

Hej każdy — w rezolucję i okólnik się zbroj!

Przygotowania rewolucyjne trwają z nieustanną na chwilę siłą. W powietrzu czuć zapach krwi i cykoryi.

Oto stoi odziany w zbroję coppersa niewielkiego wzrostu i rozumu rycerz — Stańczyk.

Kiedy przed wieki, żył na dworze króla polskiego pewien Stańczyk, zabawiając króla i magnatów traktami dowcipami.

Tamto był mądry błazen.

Wiek jako rzekomy tamtego potomek, dzisiejszy Stańczyk chcąc zadziwić świat pojechał do Katowic i tam dla miłego uścisku z Korantym uczynił z siebie głupiego błazna.

Ten oto głupi błazen uzbroił się... w parasol, jako że podczas rewolucji, w chwili walki czasem leżą kule.

Wiek treniś — udający rewolucjonistę zabezpieczył się w ochronną broń.

Taki „rewolucjonista” i bojowiec widząc niebezpieczeństwo uczyni wielki ruch i umknie... pod parasol.

Wszak jest bohaterem, któremu w głowie siedzi pawie piórko — a błogosławi go na nierówny bój jego duchowy ojciec Korantym.

Naprzód więc! Naprzód! Błazeński rycerz szykuje się na bój ulny w mądrość i wskazania duchowego swego ojca Korantiego.

A oto drugi bohater: Charłupka. Nadział zbroję jako że zrobił z siebie szlachcica. Charłupka? — Co to jest? To chamskie nazwisko — Jam jest teraz Kwapiński — herbu bycze rogi — a broń moja? Ho!

złożyliśmy przysięgę w... milczeniu.

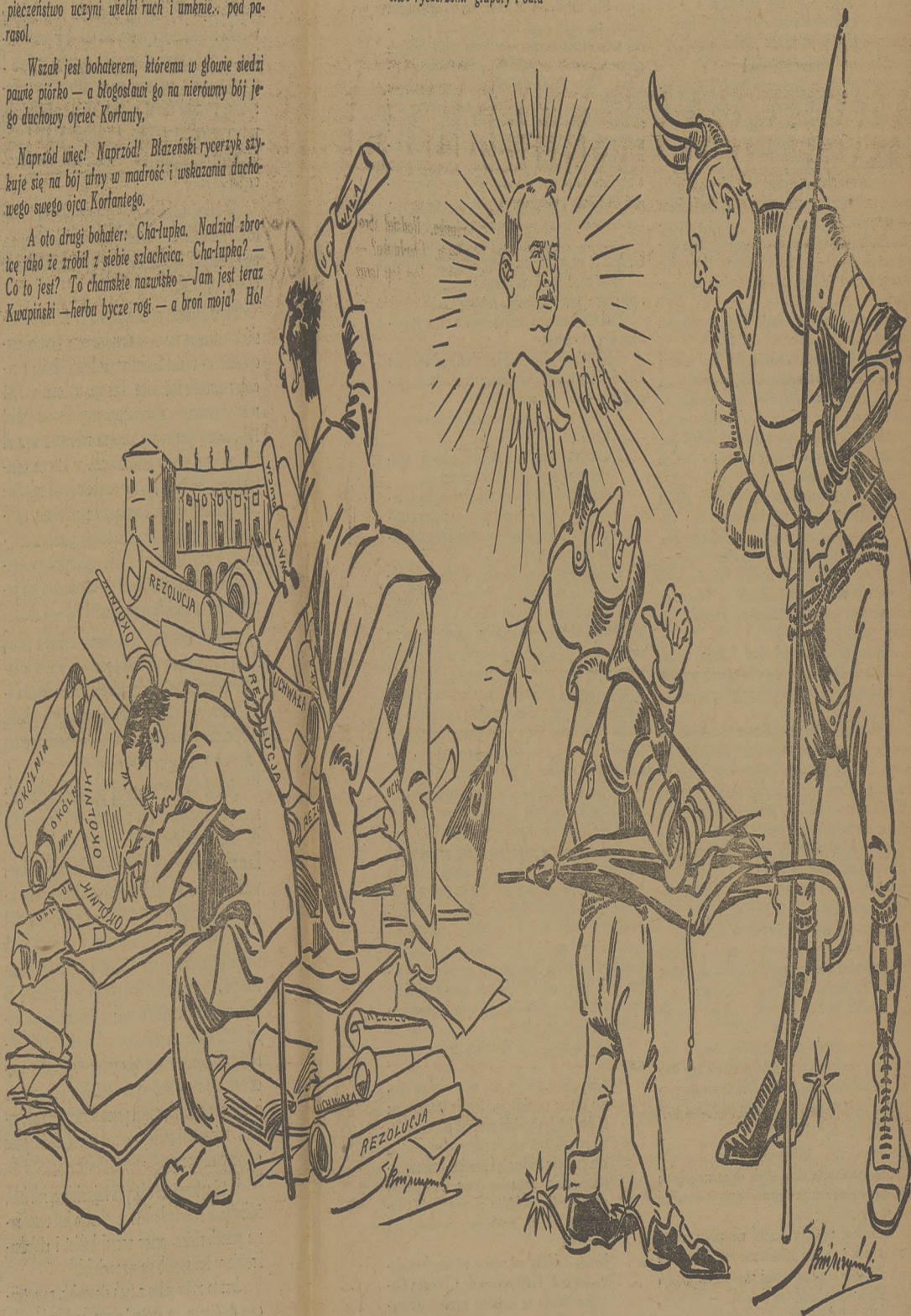
Ho! najlepsze biczysko — Tu się tnie, tam się tnie — tu się swiśnie... tam się gwiźnie... Wszak walka wre — ślina leci i tyle.

Nic też dziwnego że i tego rycerza bata, Korantym uczył jak walczyć należy. Wiek niezrównany w czyniście i podłości mając swoje błogosławieństwo rycerzom: głupoty i bała.

Szykują się rycerzyki na bój — na bój — hej! Cekawiściczna opozycja w parasol i bat się zbroj!

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Edward.



KRONIKA ZAWODOWA

Pierwszy Odrodzeniowy Zjazd

ZWIĄZKU ZAWODOWEGO ROBOTNIKÓW BUDOWLANYCH

W dniach 2 i 3 listopada 1929 roku odbył się w sali Rady Miejskiej w Warszawie I-szy Wielki Odrodzony Zjazd Związku Zawodowego Robotników Budowlanych w Polsce. Obecnych na Zjeździe było przeszło 100 delegatów, łącznie z prowincją, reprezentujących przeszło 10.000 członków.

Pierwszy dzień obrad.

Zjazd zagał prezes Związku, tow. pos. Z. Gardecki, poczem do prezydium Zjazdu powołano towarzyszy: Gołębiowski, Krajewskiego z Warszawy, Tomczyka z oddz. malarzy, Gładysza — z Częstochowy, Dybalskiego — z Radomia, oraz na sekretarza Br. Chyczewskiego.

Pierwsze przemówienie wygłosił p. Dr. Ulanowski, który imieniem p. Ministra AL. Prystora i Ministerstwa Pracy i Opieki Społecznej, powitał Zjazd jako pierwszy odrodzonego proletariatu budowlanego, który zrzucił z siebie jarzmo czynników antypaństwowych. Witając jako socjalistów polskich, którzy przez dobrobyt Państwa Polskiego dążą do dobrobytu klasy pracującej.

Przemówienie przyjęli zebrani długo niemilkającymi oklaskami.

Następnie towarzysz Jaworowski powitał Zjazd imieniem C. K. R., P. P. S. d. F. Rewolucyjnej. Między innymi mówca podkreślił, że Związek Budowlany i Tow. Założyciele podjęli się wielkiej epokowej pracy nad odrodzeniem polskiego proletariatu budowlanego. Dalej mówca porównywał warunki klasy robotniczej z czasów niewoli, kiedy w robotnika polskiego wpajano wzajemną nienawiść, aby tym sposobem wyzuć go z ducha polskiego, z obecnymi warunkami pracy oraz dobrobyt klasy pracującej zagranicą, a u nas. Jesteśmy narodem — podkreślił mówca — który musi ponieść wielki wysiłek dla dobra państwa, dobra klasy robotniczej. Kto chce siły i potęgę państwa polskiego ten musi budować ją wśród robotników, wśród ludu wiejskiego, na tych właśnie najtrwalszych fundamentach, zakończył swoje przemówienie towarzysz Rajmund Jaworowski.

Poczem tow. Preiss witał Zjazd imieniem Centralnego Zrzeszenia Klasowych Związków Zawodowych w Polsce.

Po przemówieniach powitalnych przystąpiono do porządku dziennego.

Sprawozdanie z działalności Związku zdawał tow. Romanowski, który z charakteryzował historię Związków Budowlanych. Omówił cały łańcuch strajków w ruchu budowlanym, przeprowadzony przez poprzednie Związki. Strajki te, miast celu ekonomicznego, miały podłoże antypaństwowe, wywrotowe, były nakazem egzekutywy z poza granic państwa polskiego. Strajki te pchały proletariatu budowlany do skrajnej nędzy. Następnie mówca podał dokładne i wymowne cyfry z działalności Związku, jak: ruchu członków, organizacji, zebrani, masówek, odczytów, spraw sądowych, zatargów lokalnych na budowach, oraz oddziałów Związku na prowincji.

Tow. Krajewski zdał sprawozdanie kasowe, a następnie Komisja Rewizyjna stawia wniosek o udzielenie ustępującemu Zarządowi absolutorjum, który przyjęto jednogłośnie.

W dyskusji zabierali głos tow.: Zalewski, Łęczycki, Bębenek.

Następnie odczytano statut, do którego wniesiono kilka poprawek a między innymi poprawkę w sprawie kasy strajkowej, sposobu wyboru delegatów na Zjazd, normalnego wpłacania składek członkowskich. Statut ten jednogłośnie przyjęto i zarządzono przerwę obiadową.

Po przerwie.

Przed rozpoczęciem obrad odbyła się na cześć Zjazdu Akademia przy współudziale artystów opery warszawskiej i orkiestry gazowni miejskiej.

Po akademii uczestnicy urządzili spontaniczną manifestację na cześć Pierwszego Budowniczego Polski, Marszałka Józefa Piłsudskiego, poczem zebrani przystąpili do dalszych obrad, którym przewodniczył tow. Krajewski.

Pierwszy zabrał głos tow. pos. Z. Gardecki.

Mówca, w swym pięknym, blisko 2-u godzinnym prze-

mówieniu, na temat ustawodawstwa socjalnego poruszył postulaty i bolączki, klasy robotniczej wogóle, a robotników budowlanych w szczególności. Referat omawiał sprawy oraz życie robotnika w ustroju kapitalistycznym, a także wpływ ustawodawstwa socjalnego na umożliwienie rozwoju ruchu zawodowego i podniesienia poziomu klasy robotniczej. Wielkie zdoczyście, jakie otrzymaliśmy od rządu tow. Moraczewskiego, który dał nam między innymi 8-mio godzinny dzień pracy, musimy naszymi siłami zachować — podkreśla mówca. Następnie referent porównywał ustawodawstwa socjalne w kraju i zagranicą. Ustawy z zakresu ochrony pracy, uzyskane przez rząd obecny, które wchodzą w życie na mocy dekretów dały olbrzymie korzyści klasy pracującej. Największe zdobycze socjalne zawarte zostały w wydanych ostatnio ustawach o najmie pracowników i robotników, inspekcji pracy, sądów pracy, o ubezpieczeniu pracowników umysłowych na wypadek starości, inwalidztwa i bezrobocia. A teraz, jak staje się pilną sprawą podobne ustawy o ubezpieczeniu na starość robotników fizycznych. Mówca określił stosunek Centralnej Komisji Zw. Zaw., do tej ustawy, oraz zobrazował wartość strajków.

Długo niemilkącymi oklaskami zebrani podziękowali i jednogłośnie przyjęli następującą rezolucję:

Zjazd wita z uznaniem życzliwy stosunek Rządu do ustawodawstwa robotniczego.

Zjazd stwierdza, że konieczne i pilne jest wniesienie przez Rząd do Sejmu ustawy o ubezpieczeniach na starość, przyczem Zjazd wysuwa, następujące postulaty:

1. granica wieku dla starców winna być zmieniona do lat 60.
2. normy rent inwalidzkich, starczych, wdowich i sierocych winny odpowiadać kosztom utrzymania.
3. składka pobierana powinna być wystarczającą na konieczne potrzeby ubezpieczonych. Pozatem z ogólnych funduszy państwowych winna być przewidziana dopłata do renty.

Z kolei przemawiał tow. Polańczyk Władysław, w sprawie oddziałów prowincjonalnych, poruszając między innymi sprawę organizacji poza granicami Warszawy, bowiem robotnicy prowincjonalni, nieodgrywają żadnej roli, nie biorą wcale udziału w walce jaką prowadzą robotnicy warszawscy o lepsze jutro dla klasy pracującej. Natomiast w sezonie, prowincjonalni robotnicy budowlani przyjeżdżają w olbrzymiej ilości do Warszawy, korzystając w całej rozciągłości z praw jakie wywalczyli sobie, nieraz bardzo ciężką pracą, robotnicy warszawscy. Korzystają z wywalczonych przez nich płac, i innych warunków, a nie ponoszą żadnych nakładów.

W dyskusji przemawiali tow.: Bębenek, Kurzeba, Lański, Martynowicz, popierając wywody mówcy. Wniesiona przez referenta rezolucję zebrani przyjęli jednogłośnie:

Zjazd stwierdza, że dotychczasowy stan oddziałów, pod względem organizacyjnym nieodpowiada swemu zadaniu, za wyjątkiem oddziału warszawskiego, oddziału malarzy i oddziałów podwarszawskich. Brak skoordynowanej linii doprowadził do całkowitej anarchii w oddziałach. Oddziały nie uważały za swój obowiązek komunikowania się z Zarządem Centralnym, jak również nie nadsyłały sprawozdań o wynikach pracy organizacyjnej i klasowej. Zarządy oddziałów niezwoływały swych posiedzeń, w czym w dużej mierze przyczyniły się do odpadania członków.

Wobec powyższego Zjazd Robotników Budowlanych postanawia:

1. Każdy oddział powinien choć raz w miesiącu odbywać zebrania organizacyjne. Zarządy Oddziałów raz na dwa tygodnie powinny zwoływać posiedzenia Zarządów, na których wszelkie sprawy wchodzące w zakres oddziałów powinny być omawiane i uchwały powinny zapadać większością głosów, które powinny służyć Zarządom oddziałów za wytyczną linię według której Zarządy obowiązane są prowadzić swą działalność. Zarządy Oddziałów pod rygorem organizacyjnym obowiązane są do komunikowania się z Zarządem Centralnym Związku we wszystkich sprawach, jak również do nadsyłania raz w miesiącu sprawozdań kasowych i wykazów o ruchu członków.

3. Zjazd poleca Zarządowi oddziałów jaknajszerszej rozwinąć robotę oświatową, któraby miała na celu uświadomienie organizacyjne robotników budowlanych o konieczności należenia do Związku.

Zjazd stwierdza, że największe wysiłki organizacyjne i materialne w walce o poprawę bytu i zdobycze socjalne ponoszą robotnicy warszawscy, z której to walki korzysta cały ogół robotników budowlanych. Wskutek powyższego Zjazd poleca nowowybranemu Zarządowi Centralnemu rozwinąć jaknajszerszą działalność organizacyjną celem zorganizowania wszystkich miast i miasteczek w Związku Zawodowym Robotników Budowlanych Rzplitej Polskiej w Warszawie.

Po przyjęciu rezolucji obrady Zjazdu odroczone do dnia następnego do godziny 10-ej rano.

Drugi dzień obrad.

W drugim dniu Zjazdu wznawia obrady przewodniczący tow. Gołembowski, udzielając głosu tow. pos. Z. Gardeckiemu, omawiającemu stosunek Związku do Samorządu. Referent porusza bardzo ciekawe zagadnienia ruchu budowlanego i wyjaśnia kwestje jak: inicjatywa rządu, samorządu, spółdzielni mieszkaniowych w ruchu budowlanym; sprawę pożyczek Banków Państwowych prywatnym przedsiębiorcom; ruch budowlany w Wiedniu, który ściągając wysokie podatki od klasy posiadającej, buduje tanie mieszkania dla klasy pracującej. W dalszym ciągu, tow. pos. Gardecki omawiał, sprawę spółdzielni mieszkaniowych, jako niezdrowy system budowlany i rozwija tezę, że tylko gmina może uzdrowić system budowlany w kraju.

Dalszy punkt porządku dziennego, referat, „Związek Zawodowy Robotników Budowlanych Rzeczypospolitej Polskiej w Warszawie, a pokrewne Związku” wygłosił tow. Romanowski.

Tow. Romanowski zcharakteryzował ideologję Związku, omówił bardzo obszernie sprawę robotników niewykwalifikowanych i ich płace, ich bolączki ekonomiczne, oraz ich stosunek do organizacji zawodowych, wnosząc następującą rezolucję, jednogłośnie przyjętą przez zebranych:

I-szy Zjazd stwierdza, że powstanie Związku Zawodowego Robotników Budowlanych Rzplitej Polskiej w Warszawie, o ideologję Polskiej Partji Socjalistycznej dawnej Frakcji Rewolucyjnej, jest dziejowem przełomem w życiu budowlanem. Od powstania Państwa Polskiego robotnicy budowlani przeżywali ten okres w najcięższych warunkach tak materialnych, jak i moralnych. Powodem tego była hegemonja ideologji komunistycznej w ruchu budowlanym. Z tych to powodów każda akcja robotników budowlanych była uważana przez społeczeństwo, jako akcja wywrotowa, jako akcja złowroga dla państwa Polskiego.

Zjazd stwierdza, że dotychczasowa taktyka, jak i działalność Związku Zawodowego Robotników Budowlanych Rzplitej Polskiej, oparta o taktykę Centralnego Zrzeszenia Klasowych Związków Zawodowych w Polsce dała wiele dobrego klasie robotniczej.

Zjazd postanawia wezwać pokrewne Związki, w zawodzie przemysłu budowlanego, aby zechciały zrozumieć potrzebę zrzeszenia się w jeden olbrzymi Związek. (Mowa o Związkach: strycharzy, zdunów, stolarzy budowlanych i t. p.).

Zjazd poleca Zarządowi Związku, wszczęcie kroków, któreby miały na celu połączenie, wszystkich pokrewnych Związków z dziedziny przemysłu budowlanego pod jednym sztandarem Związku Zawodowego Robotników Budowlanych Rzeczypospolitej Polskiej z Centralą w Warszawie, jako stołecznem mieście państwa Polskiego.

Na tym obrady zakończono, przystępując do wyboru nowego Zarządu Związku.

Nowy Zarząd.

Do nowego Zarządu, zostali powołani przez aklamację towarzysze: pos. Z. Gardecki, Ant. Romanowski, Wł. Polańczyk, Jan Gołembowski, zaś przez głosowanie towarzysze: Wincenty Zalewski, Bolesław Krajewski, Józef Jasiurski, Jan Szwarc, Borys Stefan Waleczuk, Władysław Romańczuk, Marjan Tomczyk, Stefan Laski, Kazimierz Mystkowski i Władysław Wiecezerek.

Do Komisji Rewizyjnej wybrano towarzyszy: Barańskiego Bolesława, Machałowskiego Rocha i Kornackiego Wojciecha; oraz na zastępców Ogładzkiego, Łęczyckiego i Martynowicza.

Do Sądu Koleżeńskiego wybrano towarzyszy: Kazimierza Wierzbickiego, Bębena Ignacego, Parysa Józefa i Synowieckiego.

W ostatnim punkcie porządku dziennego, wolnych wnioskach, przemawiali towarzysze: Dybalski z Radomia — w sprawie uposażenia robotników budowlanych na prowincji. Tow. Kornacki Wojciech, który omawiał potrzebę zorganizowania okręgowych sekretarzy Związkowych, którzyby działalność swą rozciągali na kilka okolicznych oddziałów, odciążając od pracy chociaż częściowo Centralę. Dalej jeszcze zabrał głos tow. Łęczycki w sprawie fachowego wyszkolenia murarzy.

Zakończenie obrad.

Po wyczerpaniu porządku dziennego tow. pos. Z. Gardecki, podziękował zebrany i przyjeżdżającym delegatom za ich pracę dla dobra Związku i klasy robotniczej, a życząc im owocnej pracy, która ześrodkowana w Związku Zawodowym Robotników Budowlanych Rzeczypospolitej Polskiej w Warszawie dałaby wielkie korzyści proletariatu budowlanemu, ruchowi organizacyjnemu i całemu społeczeństwu, — Zjazd zamknął.

Zebrani delegaci odśpiewali „Czerwony Sztandar” i wśród okrzyków na cześć Polskiej Partji Socjalistycznej dawnej Frakcji Rewolucyjnej, rządu, Marszałka J. Piłsudskiego, wodza proletariatu polskiego tow. Rajmunda Jaworowskiego, nowo wybranego Zarządu, rozjechali się do domów.

PRUSZKÓW.

W dniu 21 października odbyło się w Pruszkowie zebranie członków Oddziału, który mimo trudnych warunków lokalnych, w stosunkowo krótkim czasie objął organizacją wszystkich robotników rzeźniczych i wędliniarskich, czyniąc dalsze wspaniałe postępy organizacyjne na polu swej działalności zawodowej.

Z przewodniczył tow. Wojtalik, sekretarzował tow. Kumert.

Referat organizacyjny wygłosił tow. Majewski, sekretarz generalny Związku, który w swym referacie omówił bieżące zagadnienia organizacyjne, oświetlając w sposób wyczerpujący taktyczne stanowisko Związku, wobec realizacji postulatów robotniczych.

W sprawach organizacyjnych zgromadzeni członkowie przyjęli jednogłośnie następującą rezolucję:

1) „Zgromadzeni członkowie Oddziału w Pruszkowie wyrażają swoją niezłomną solidarność z Centralą Związku w Warszawie, która planowo i zdecydowanie prowadzi swą działalność po linii istotnych potrzeb organizacyjnych robotników rzeźniczych i wędliniarskich.

Zgromadzeni postanawiają wytrwale dążyć do dalszej budowy Związku i zrealizowania swych postulatów przy udziale Zarządu Głównego Centralnego Związku Robotników Przemysłu Mięsnego w Polsce, który jest kierownikiem ruchu organizacyjnego wśród robotników przemysłu mięsnego na terenie kraju”.

2) „Zgromadzeni członkowie Oddziału w Pruszkowie przesyłają proletariackie wyrazy solidarności Centralnemu Zrzeszeniu Klasowych Związków Zawodowych, które jednoczynnie odradzający się ruch zawodowy wśród robotników”.

W sprawach zawodowych zostały omówione aktualne zagadnienia fachowe, poczem przyjęte wnioski przekazano do technicznego załatwienia przez Zarząd Oddziału i Centralę Związku.

Wobec lekceważenia interesów robotniczych przez Inspektorat Pracy 7 Obwodu II-go Okręgu, o czym szczegółowo pisaliśmy w poprzednim numerze, zebrani członkowie uchwaili jednogłośnie następującą rezolucję:

„Zgromadzeni robotnicy rzeźnicy i wędliniarscy protestują przeciw lekceważeniu spraw robotniczych w Inspektoracie Pracy 7 Obwodu, II-go Okręgu, gdzie pokrzywdzeni robotnicy przez przedsiębiorców zmuszeni są wycekiwać całymi miesiącami na załatwienie wniesionych skarg.

Zgromadzeni członkowie Oddziału Związku zwracają się z życzeniem do Ministerstwa Pracy i Opieki Społecznej, by ustawodawstwo socjalne, obowiązujące w Polsce było należycie broniące przez wskazany Inspektorat Pracy, którego obecna działalność nie zadawała robotników zorganizowanych w szeregach Centralnego Związku Robotników Przemysłu Mięsnego w Polsce”.

Po wyczerpaniu porządku obrad, zebranie Oddziału zostało zamknięte przez przewodniczącego, poczem zebrani towarzysze Oddziału wzniesli okrzyk na cześć P. P. S. daw. Frakcji Rewolucyjnej.

DZIAŁ WIEJSKI

dla robotników folwarcznych i małorolnych włościan

Przed zawarciem umowy zbiorowej w rolnictwie.

Zbliża się termin odnowienia warunków umów zbiorowych w rolnictwie i chociaż orzeczenie Nadzwyczajnej Komisji Rozjemczej wygasa dopiero 1-go kwietnia 1930 roku, to jednak obecnie już jest czas, aby pertraktacje, w tej tak ważnej i doniosłej sprawie dla robotników rolnych, zostały rozpoczęte.

Od kilku lat utarł się zwyczaj manewrowania i przeciągania wstępnych kroków, dotyczących zawarcia umowy zbiorowej bezpośrednio z zainteresowanymi stronami. Wskutek czego żadnego porozumienia między Związkami zarówno Ziemiaków jak i Robotników Rolnych nie osiągnęto, a przez to całą sprawę spychano na rząd i nie brano na siebie żadnej odpowiedzialności.

Takie zręczne lawirowanie godne jest kuglarzy ulicznych, lecz nie poważnych organizacji zawodowych.

Związek Robotników Rolnych z Czerwonego Krzyża już się do takich posunięć przezwycał, gdyż obierając powyższą taktykę, ciekawieści przy pomocy tych sztuczek p. Kwapińskiego zyskują całkowicie, — po pierwsze mają wolną rękę, by przez to całą odpowiedzialność za warunki wydane w drodze orzeczenia Nadzwyczajnej Komisji Rozjemczej zepchnąć na rząd i wciąż wytykać robotnikom rolnym, że rzekomo w tym wypadku rząd idzie całkowicie na pasku obszarników, zaś z drugiej strony panowie ci w niczem nie są skrupowani, gdyż mają wolną rękę do wszelkiej agitacji, skierowanej przeciwko obecnemu rządowi, a na tem najwięcej cierpi robotnik rolny dzięki swemu nieuświadomieniu, wierząc jeszcze wybujałej demagogii tych panów.

Polityka taka, stosowana rok rocznie w ruchu zawodowym, demoralizująco wpływa na wzajemne stosunki i wytwarza atmosferę wielkiej nieufności.

Obecnie już wygasła umowa dla straży leśnej, która obowiązywała do 1-go października r. b., a także zbliża się termin wręczania konotatki robotnikom rolnym, t. j. wydawanie kartek zwolnień na 1-go stycznia 1930 r. i w tym czasie należy poczynić zawczasu, by w stosunkach regulujących warunki pracy i płacy robotnicy rolni mogli wiedzieć, co ich czeka w przyszłym roku gospodarczym, po-

nieważ stan niepewności, trwający dzięki praktykom lat ubiegłych, przygnębiająco ich usposabia.

Dlatego też Klasowy Związek Zawodowy Robotników Rolnych i Leśnych nie ma zamiaru iść śladami Związku z Czerwonego Krzyża i bojaźliwie wyczekiwać co będzie dalej, — tylko całą sprawę zawarcia umowy zbiorowej w rolnictwie polubownie stawia w płaszczyźnie możliwości dojścia do wzajemnego porozumienia i zawarcia takowej. W tym celu nie waha się wziąć na siebie odpowiedzialności za rezultat prowadzonych pertraktacji przed rzeszami robotników rolnych.

Kości rzucone. Z raz obranej drogi nie myślimy schodzić, a z szalbierstwem zawodowym będziemy prowadzili zaciętą walkę.

Podstawa wielkości ciekawistów opierająca się na wpływach Związku Robotników Rolnych, musi runąć.

W tej chwili nic nas nie obchodzi jaki stosunek istnieje pomiędzy poszczególnymi Związkami i z którymi z nich można rozmawiać, a z którymi nie, — jest rzeczą osobistego gustu i pewnego smaku, będących wynikiem poprzednich ich stosunków z ostatnich lat, wyrosłych na tle wielkich ambicji panów z Czerwonego Krzyża, albowiem jest to rzecz tak drobiazgową, że do niej nie przywiązujemy najmniejszej wagi.

Uważamy przeto, że zawarcie umowy zbiorowej w roku bieżącym dla całego kraju winno być wyrazem wzajemnego porozumienia tych, którzy chcą dążyć do koordynacji i wzajemnego zrozumienia potrzeb i interesów zarówno jednej, jak i drugiej strony.

Nic nie powinno stać na przeszkodzie, a tembardziej opinia i ataki lejb - organu ciekawistów „Robotnika”, chociaż niektórzy panowie dygnitarze uważają nietylko w tej sprawie, ale i w innych, że wszystko to, co stamtąd pochodzi ma być wiarygodne i ze wszelkich stron miarodajne.

Zawarcie umowy zbiorowej w dzisiejszych warunkach jest koniecznością i do tego będziemy dążyli

Józef Niski.

Niedola robotnicza.

Mamy jesień w całej pełni. Jesień chłodną i deszczową. Z pól uprzęta się resztki. Wszyscy szykują się do zimy, by jaknajlepiej i jaknajwygodniej ją spędzić.

Jakże różnie ludzie się do tego przygotowują! Pańskie stodoły pełne. W piwnicach kartofle, warzywa, owoce. Ba, żeby to tylko. Pan dziedzic zwykle lubi zrobić spory zapas miodów i wódeczek. Pokoje duże, widne i ciepłe. Drzewa dużo, węgiel wagonami się sprowadza. Dobrze im się powodzi, choć narzekają na Polskę. W zimie będzie karnawał, kuli, zabawy, muzyka... wesołość!

To jest jeden świat, który wcale, albo bardzo mało pracuje, a żyje sobie wygodnie i bez troski. Z drugiej strony na każdym folwarku znajdują się jeszcze inni ludzie. Ludzie, których panowie obszarnicy traktują, jak nie — ludzi.

Zbliża się zima i to, jak przepowiadają, bardzo ostra zima, podobno większa od zeszłorocznej. Każdemu na wspomnienie o poprzednim, skóra cierpie.

Taka zima — to klęska dla robotników folwarcznych. A jakże są oni do niej przygotowani? Oto w biednej i małej klitce ma mieszkać cała rodzina. Izba ma pół albo i ćwierć okna, jest niska. Pełno w niej zarazek suchotniczych. Opał jest ściśle wydzielany. Jedzenie zaś braci robotniczej mało się różni od psiego. Mięso jest rzadkością, zaledwie od święta. Zwykły barszcz — żurek z kartoflami często bez okras.

Przyjdzie zima, a z nią bardzo długie wieczory. Czy panowie dziedzice zatroszczyli się o to, aby młodzieży i starszym zająć pożytecznie czas? Nie! Robotnik nadal będzie się rozpijać po żydowskich budach. W każdym dworze powinna być świetlica robotnicza, gdzie byłyby książki, gazety, radio.

Lecz co tu mówić, pomimo zagwarantowania w Orzeczeniu Nadzwyczajnej Komisji, że w każdym folwarku winna być ochronka dla dzieci robotników rolnych, panowie i tego nie chcą zaprowadzić, a dzieci robotnicze pozostają bez żadnej opieki, gdyż matka i ojciec są w pracy przez cały dzień, a dzieci wędrują się po śmietnikach i gnojach.

Czyż wy panowie nie widzicie tej zgnilizny moralnej, która toczy młode pokolenie? O tem nie wspomina się ani słowa, panowie pieniędzy na oświatę i ochronki nie mają, bo by im na karty zabrakło, albo na łajdaczenie się poza granicą i po dużych miastach.

Tak więc żyje sobie robotnik folwarczy prawie po bydłemu. Panom zaś ciemnota ludu jest na rękę, popierają ją, chociaż ciągle ładnie o miłości ojczyzny mówią.

W. Jezierski.

Konferencja sekretarzy oddziałów Kl. Zw. Zaw. Rob. Roln. i Leśn. w Polsce

Dnia 6-go listopada r. b. odbyła się konferencja sekretarzy Oddziałów Klasowego Związku Zawodowego Robotników Rolnych i Leśnych w Polsce pod przewodnictwem tow. J. Niskiego w obecności sekretarza generalnego Centralnego Zrzeszenia Klasowych Związków Zawodowych tow. Z. Gardeckiego.

Po omówieniu spraw organizacyjnych, finansowych, porad prawnych i umów zbiorowych, stwierdzono jednomyślnie w działalności organizacyjnej. W dyskusji między innymi wybierali głos następujący towarzysze: Rolnik z Krasnegostawu, Zdziarski z Grodziska, Tchorek z Łomży, Andrzejczuk z Białej podlaskiej, Kober z Rawy Mazowieckiej, Bański z Ostrowi Mazowieckiej, Florczak z Łęczycy, Olszewski z Płońska, Krawczyk z Ciechanowa — którzy stwierdzili pomyślny rozwój naszej organizacji. Podkreślono dążenie Wydziału Wykonawczego do zawarcia umowy zbiorowej w rolnictwie polubownie. Aprobowano stanowisko Wydziału Wykonawczego w sprawie Komisji Rozjemczych. Tow. mecenas Lewandowski udzielił obecnym sekretarzom na konferencji szczegółowych danych, dotyczących udzielania porad prawnych członkom Związku, wskazując na to, że wkrótce przez Wydział Wykonawczy zostaną powołane do życia Okręgowe biura porad prawnych dla członków naszego Związku. Na czele tych instytucji będą stali prawnicy fachowi.

Konferencja została zakończona o godz. 19-ej przebieg konferencji był protokołowany przez tow. sekretarza Wydziału Wykonawczego Wł. Jezierskiego.

RAWA MAZOWIECKA.

Dnia 13 października b. r. odbył się Zjazd robotników rolnych z pow. Rawa-Mazowiecka.

Na Zjeździe było obecnych około 120 przedstawicieli.

Do Prezydium zostali wybrani tow. tow.: Niedźwiedzki Maciej przewodniczący, członkowie: Zawada, Piotrowski, Surlej i Stępnik.

Obrady zagał tow. Kober Antoni, sekretarz miejscowego oddz. Klasowego Związku Zawodowego Robotników Rolnych oddz. Klasowego Związku Zawodowego Robotników Rolnych Kasach Chorych i o projekcie Państwowego Ubezpieczenia Emerytalnego na starość.

Na zakończenie tow. Kober napiętnował łajdaczką robotę kakaesowców w Zw. Zaw.

Zjazd zakończono odśpiewaniem „Czerwonego”.

CENY CHLEBA.

Podług urzędowych danych, 1 listopada odnotowano następujące ceny detaliczne chleba za kg.: Borysław i Gdynia 47 gr., Warszawa — 46 gr., Stanisławów, Lwów, Kraków i Toruń — 45 gr., Katowice — 44 gr., Żyrardów — 43, Wilno, Baranowicz, Kałusz, Kielce, Sosnowiec i Grudziądz — 42 gr., Brześć, Białystok, Lublin, Tarnopol, Łódź, Częstochowa, Poznań i Bydgoszcz — 40 gr., Piotrków i Radom — 39 gr., Łuck, Równe i Włocławek — 35 gr.

CENY ZBOŻA.

Przeciętne ceny czterech głównych zbóż w okresie od 28-go z. m. do 3-go b. m. w-g obliczenia biura giełby zbożowo-towarowej w Warszawie. Ceny za 100 kg. w złotych.

Warszawa	38.25	24.52½	28.00	24.00
Kraków	39.13	23.75	29.00	22.50
Lwów	37.50	24.50	—	23.00
Poznań	35.75	22.75	27.50	22.50
Berlin	48.25	36.60	43.04	35.41
Hamburg	34.14	35.45	29.27	28.91
Liverpool	44.88	—	—	35.00
Praga	43.60	33.53	39.60	32.35
Brno Morawskie	40.00	32.60	36.83	29.70
Wiedeń	40.43	32.20	40.21	30.00
Nowy Jork	44.68	38.35	28.12	33.90
Chicago	41.38	35.42	26.07	29.45
Buenos Aires	37.97	—	—	25.19

CENY PASZY.

W Warszawie zeszłego tygodnia płacono centnar siana słodkiego świeżego 12 do 14 zł., świeże kwaśne 9 do 10. Korniczynowe świeże 16 do 17, słomy prostej (żytniej) 9 do 11 zł. Makuchy lniane 46 do 47.50, rzepakowe 32 do 33 zł.

DZIAŁ LITERACKI.

Z okazji rocznicy rozpoczęcia przez Frakcję Rewolucyjną nieustannych walk z najeżdżącą w wyzwolenie Polski z jarzma niewoli, a którego pierwszym momentem i niejako symbolem stało się starcie z policją rosyjską na Placu Grzybowskim w dniu 13 listopada 1904 roku, w niniejszym odcinku zamieszczamy przedruk z czasopisma „Niepodległość”, wydane go przez firmę wydawniczą „Hoesick” w Warszawie, a zawierający osobiste wspomnienia naszego towarzysza B. Żukowskiego.

BRONISŁAW ŻUKOWSKI.

PAMIĘTNIKI BOJOWCA.

Na parę dni przed manifestacją grzybowską wrzała wielka i gorączkowa praca P. P. S. z powodu całego szeregu zebrań i rozpowszechniania wielkiej ilości odezw. Bardziej uświadomionych robotniczy wysyłano jako mówców - agitatorów do fabryk, aby wygłaszali mowy publiczne na podwórzach fabrycznych o znaczeniu manifestacji i celu jej. Mnie wtedy oderwano od kółek ogrodniczych i wysłano do fabryki garbarskiej w Grochowie pod Warszawą, gdzie pierwszy raz w swym życiu wygłosiłem mowę publiczną pod gołym niebem. I tak trzeba było chodzić z zebrania na zebrania po całych dniach i nocach.

Po tak ciężkiej pracy nadszedł dzień 13 listopada. O godzinie 8-ej rano cały plac Grzybowski i poboczne ulice jego były przepełnione publicznością robotniczą i młodzieżą tak, że trudno było przejść trotuarem. A od godziny 7-ej rano wszystkie podwórza domów prywatnych na placu Grzybowskim i ulicach, położonych obok niego, były już przepełnione żandarmami konnymi i pieszymi oraz policją. Lecz naród ze wszystkich stron miasta i z poza miasta wciąż napływał na plac Grzybowski tak, że wszelkie usiłowania policji rozpędzenia publiczności na placu Grzybowskim i przyległych ulicach spełzły na niczem. Na pytanie policji: „Poco tu przyszli?” — odpowiadano: „Do kościoła, pomodlić się do Boga”. „To tylko ten jeden kościół jest do modlenia się, żeście się tu wszyscy zebrali?” — „Každy idzie do swej parafji, a nie do cudzej”. — „To cała Warszawa należy do parafji kościoła Wszystkich Świętych?” W końcu pomocnik komisarza VIII cyrkułu wszedł na schody kościelne i przemawiał do zgromadzonych, aby się rozeszli, jeżeli chcą uniknąć 3-miesięcznego więzienia, albo kary 3.000 rubli — naturalnie bez żadnego skutku. O godzinie 11¼ był zatrzymany ruch tramwajowy i kołowy na ulicach obok placu Grzybowskiego i na samym Grzybowie.

O godz. 12-ej wszedłem na schody kościelne, aby się przekonać, jaka liczba narodu napłynęła do wzięcia udziału w manifestacji. Gdy spojrzałem na plac Grzybowski i na ulice, wpadające do niego, byłem najmocniej przekonany, że grzybyło od 80.000 do 100.000. O godz. 12¼ publiczność zaczęła wychodzić z kościoła, pytając: — „Kiedyż to się zacznie, przecież już czas?” Wszystkie balkony i okna były przepełnione ciekawymi, którzy nie spuszczały lornetek od oczu ani na chwilę, pilnie oglądając falujące

skiego, uczestnika tego starcia, który za zamach na Przewodniczącego Sądu Wojennego rosyjskiego, został skazany na śmierć i prawie cudem uszedł śmierci.

Zamieszczenie niniejszych wspomnień niech będzie niejako hołdem złożonym ceniom bohaterów, którzy brali udział w tej manifestacji, a którzy ponosząc śmierć z ręki wroga, nie doczekali się wyzwolenia ukochanej przez nich Ojczyzny, na ołtarzu której swe młode życia złożyli.

masy manifestantów. Kto tylko z manifestantów posiadał zegarek, to go trzymał przed oczami, oczekując pierwszej godziny. Kierownicy manifestacji zauważyli, że cała masa manifestantów ogromnie się niepokoi i szemrze, że długo nie widać czerwonego sztandaru, i że już pora, aby pochód manifestacyjny ruszył w oznaczone miejsce, t. j. w ulicę Bagno.

Po prawej stronie schodów kościelnych, zaraz przy wyjściu z kościoła, zwarła się ścisła grupa 60 uzbrojonych w rewolwery bojowców. Naraz podeszła do nich siostra Okrzei, wyciągnęła z pod bluzki niewielki czerwony sztandar i wsadziła go pod palto tow. „Zdunowi”. Wówczas rozległ się głos tow. Nejmana: „Płachta do góry!”, i cała masa zamilkła. Zapanowała grobowa cisza. Obok „Zduna” stanęli: Okrzeja, siostra jego, Bładzik, „Szczerbaty” i t. d. Wśród tej ciszy przy „Zdunie” rozległ się śpiew „Warszawianki”. Przy pierwszych jej słowach cała masa zdjęła kapelusze z głów i zaczęła falować, przysłuchując się, z której strony dolatują dźwięki „Warszawianki”. W tej chwili ukazała się nad głowami „Zduna” i Okrzei niezbyt wielki czerwony sztandar z napisem „P. P. S. Precz z wojną i z caratem! Niech żyje Wolny Polski Lud!” Na widok czerwonego sztandaru cała masa rzuciła się ku niemu, zagarniając za sobą i niechających wziąć udziału w manifestacji.

Zaledwie pochód ze sztandarem uszedł 15 — 20 kroków, jak z bramy ulicy Bagno i rogu placu Grzybowskiego wypadło 70 — 80 policjantów, wśród których rozległa się komenda pomocnika komisarza: „Szaszki won!” Nad czarną chmurą policjantów momentalnie zabłyszczały w powietrzu gołe szable. Policjanci rzucili się pędem w stronę czerwonego sztandaru, lecz zwartą masą, która znalazła się między sztandarem a policjantami, powstrzymywała ich bieg. Policjanci, grożąc szablami, torowali sobie drogę do sztandaru, który też nosował się w stronę napastników. I tak po chwili policjanci starli się z bojowcami pierś o pierś. Jeden stójkowy wyciągnął już rękę po kij, na którym wisiał sztandar, lecz „Zdun” cofnął lewą rękę, w której miał sztandar, wtył, a prawą, w której miał browning, wystawił przed siebie, wziął na cel owego stójkowego, i oto rozległ się pierwszy strzał, którym ów stójkowy został ugodzony w usta i padł trupem na miejscu. Po owym strzale rozległy się jeszcze dwa strzały — „Szczerebatego” i Okrzei. Dalej już poszczególnych

strzałów nie można było odróżnić, ponieważ huk ich zamienił się jakby w trajkot trajkotki stróża na wsi...

Zaraz po pierwszych strzałach ze strony bojowców policja odskoczyła pędem w tył, większość z nich padła na ulicę na ręce, inni uciekali w różne strony, kryjąc się między nogami publiczności, wzywając Boga na pomoc i tłumacząc się publiczności, że oni nic nie winni, że ich wysłało naczalstwo. Niektórzy z nich jednak strzelali na lewo i prawo do publiczności.

Cała masa, która nabiegła do sztandaru, na huk strzałów cofnęła się od niego falą wtył, niosąc z sobą przemocą większą część bojowców. Przy sztandarze zostało ich zaledwie 15 — 20, którzy dotarli pod gradem kul do ulicy Bagno. Na rogu Bagna zeknęli się z oddziałem konnych żandarmów, których przywitano również rzęsimym ogniem rewolwerowym. Konie narazie stanęły dęba i pędem cofnęły się wtył. Jeden koń przysiadł i skoczył w otwartą furtkę bramy, miażdżąc siedzącego na nim żandarma. I tak tych 15 — 20 bojowców pod silnym ogniem rewolwerowym dotarło do ulicy Ś-to Krzyskiej i Marszałkowskiej. Na rogu Ś-to Krzyskiej mieli jeszcze starcie z dragonami, którzy, przywitani ogniem rewolwerowym, cofnęły się pędem wtył. Wtedy na rozkaz tow. „Garbarza” zwinięto sztandar i oddano go z powrotem siostrze Okrzei.

Bojowcy, którzy byli oderwani przez tłum od sztandaru, rozpoczęli na placu Grzybowskim formalną bitwę z policją i żandarmami. Policjanci byli ogarnięci paniką, i tylko paru z nich strzelało do kościoła, bo zauważyli, że tam wpadła część tłumy, szukając schronienia od strzałów. Reszta policji wrzeszczała tylko w niebogłosey: „Socjaliści! Socjaliści! Co oni robią z tą świątynią Bożą?! Nie mogli tego zrobić na takim placu, gdzie są stragany, ale nie tu, gdzie świątynia Boża!” Dużo policjantów wpadło do kościoła, gdzie na kolanach prosili naród, aby im przebaczyć. Na strzały policji odpowiadano strzałami z kościoła. Parę strzałów było i w kościele, i przez pewną chwilę kule świsnęły w kościele jak osy.

Jak naród się słoczył z powrotem do kościoła, tego narazie nie widziałem, gdyż przy pierwszych strzałach przy sztandarze rzuciłem się zapomocnikiem komisarza VIII cyrkułu, dając do niego trzy strzały, niestety, chybione z powodu chwilowego stracenia przytomności z mej strony. Stójkowy, który go ochraniał, dał do mnie jeden strzał, lecz i on chybił. Takich starć, jak moje, było sporo. Dużo towarzyszy jeszcze przed manifestacją wzięło pod uwagę niektórych gorliwych policjantów, jak i szpicli i czekało tylko, aby ruszył pochód manifestacyjny z tem, że, gdy zacznie się gwar i strzelanina, wtedy każdy rzuci się na swą zgóry upatrzoną ofiarę, co się też stało.

Policja odcięła mi drogę do ulicy Twardej, wobec czego byłem zmuszony również wpaść do kościoła, aby się schronić od błędzących kul, lecz było to mylne wyrachowanie, bo policja kierowała swe strzały głównie do kościoła. Narazie chronilem głowę od kul za filar kościelny, ale przyszła mi myśl, że filar jest tylko chwilowem ocaleniem od kul, lecz nie ocali mnie od szponów żandarmkich... Zaciśnąłem więc rękę na rewolwerową w dłoni i postanowiłem

puścić się pędem z kościoła w ulicę Twardą, by, ostrzeliwując się, przedostać się przez kordon żandarmów albo policjantów i w ten sposób uniknąć aresztowania. Już przedostałem się do drzwi wejściowych, kiedy stwierdziłem, że postanowienie moje nie może być urzeczywistnione, ponieważ kościół był od tej strony otoczony podwójnym szpalerem konnych żandarmów z obnażonymi szablami, którymi dowodził oberpolicmajster Seifert. Strzały wobec tak wielkiej ilości żandarmów umilkły zupełnie...

Trudno opisać, co się w tej chwili działo w kościele z tłumem i ze starym księdzem, który w tym czasie odprawiał sumę. Scena owa wryła mi się głęboko w pamięć raz na zawsze. Cała wola, energia i przytomność tłumy były sparaliżowane widokiem błyszczących w powietrzu szabel żandarmskich. Jedni prosili Boga o pomoc i ratunek, drudzy, głównie kobiety, mdleli, inni ratowali zemdlonych, niektórzy krzyczeli, ażeby budować barykady w drzwiach z ławek i konfesjonałów, dużo popadało krzyżem i leżeli tak jak martwi, i nic ich nie obchodziło, co się z nimi dzieje lub dziać może. Stary ksiądz wszedł na ambonę i poprosił naród, aby z nim śpiewać: „Kto się w opiekę podda Panu swemu”. Zaczęto śpiewać, lecz przerażające krzyki i jęki przerwały śpiew. Ksiądz zszedł z powrotem z ambony, złapał niewielki krzyżyk i chodził z nim po kościele, przytykając go każdemu do ust, aby go całowano. Kilka razy wchodził na ambonę śpiewać „Kto się w opiekę”. Zaczynał to samo na środku kościoła i przed ołtarzem, lecz bez skutku, bo w tej wrzawie śpiewać nie było można. Próbował też śpiewać inne pieśni: litanje, godzinki, zwyczajne pacierze i t. p., lecz wszystko kończyło się tak samo jak i „Kto się w opiekę”. Z tak wielkiego strachu dużo ludzi dostało wielkiego bólu brzucha, co było powodem znieważenia świątyni...

Łatałem po kościele i szukałem sposobu, czyby nie udało się zwać którymi bocznymi drzwiami, aż naraz zauważyłem, że niektórzy wchodzą w drzwi zakrystji i więcej nie wracają... Wszedłem i ja w te drzwi, przeszedłem przez zakrystję i małą kaplicę i znalazłem się w ogrodzie kościelnym, gdzie było już paręset ludzi. Rzucili się wszyscy dalej w ogród, łamiąc w kawałki elegancki malowany parkan sztachetowy i biegnąc do drugiego parkanu, murowanego, 6 — 7 łokci wysokości, który odgradzał podwórze domu prywatnego przy ulicy Pańskiej. Na ów parkan wleźć było nie trudno, gdyż pod nim leżała wielka szychta inspektowej ziemi. Wdrapywali się więc na ów parkan dzieci, kobiety i dorośli mężczyźni. Na parkanie usiedzieć było trudno, bo był obmarznęty lodem, a skakać z niego z 6 — 7 łokci wysokości było wprost ryzykownem. Przy połowie parkanu była do niego dostawiona stajnia, w której stały konie, więc kto się dostał na parkan naprzeciwko stajni, to jeszcze miał pół biedy, ale inni musieli skakać wprost na bruk. Na szczęście jednak mieszkańcy tego domu powynosili ze swych mieszkań pod ów parkan stoły, stolki, krzeselka i t. p. Pierwsi, którzy dostali się już za parkan, powskakiwali na owe sprzęty, i kto tylko skakał, tego łapali pod pachy w powietrzu. W ten sposób uciekło z kościoła paręset ludzi. W ten sam sposób dostałem się i ja na ulicę Pańską.

Gdym wyskoczył na ulicę, wpadłem do pierwszej bramy do ustępu, aby nabić rewolwer. Zaledwie wyrzuciłem puste gilzy, wkładając świeże naboje, gdy wpadł za mną stróż tego domu. — „A — pan...” Chciał powiedzieć: „Poco pan tu wszedł?”, ale gdy zobaczył u mnie w ręku rewolwer, zaczął bardzo grzecznie opowiadać, jak to młodzi ludzie strzelali dopiero co na ulicy Ś-to Krzyskiej. Nabitem rewolwer, powiedziałem mu „do widzenia” i wyszedłem na ulicę. Patrząc, a tu dom, przez który uciekałem z kościoła, już jest otoczony przez kozaków od ulicy Pańskiej, i więcej już nikt uciec nie może. Począłem krążyć po wszystkich ulicach w okolicy placu Grzybowskiego w zamiarze skupienia kilku towarzyszy bojowców, aby napaść na policję ztyłu na placu Grzybowskim i uwolnić resztę ludzi z kościoła. Niestety, gdym paru bojowców zebrał, dojsć do placu nie było już można wobec tak silnego nawału policji, żandarmów i wojska na nim.

Prośby i groźby policji i żandarmów, aby uwięzieni w kościele wyszli na plac, pozostawały bez żadnego skutku. Nikt nie chciał wyjść z obawy, że zaraz go na placu zastrzelą, pobiją lub uwiężą. O godz. 21½ przyjechał przed kościół policmajster Nolken i mówił do więźniów w kościele: „Dlaczego nie chcecie wychodzić z kościoła?” Odpowiadano, że z obawy bicia ze strony policji. Nolken rozmawiał dość długo z księdzem i znów zwrócił się do więźni: „Wy-

chodźcie, nikt was bić nie będzie!” Gdy paru ludzi wyszło, policja ich biła zaraz na schodach w najokropniejszy sposób. „Daję wam słowo honoru, że nikt was bić nie będzie, wychodźcie!” — powtarzał Nolken. Wówczas naród zaczął wychodzić w obecności Nolkena i księdza, który wychodzących błogosławił. Wyszło ze dwieście ludzi, którzy zostali otoczeni przez wojsko, kozaków i policję.

Trudno opisać to straszne pastwienie się policji, kozaków i wojska nad ludźmi, wyprowadzonymi z kościoła na plac w obecności Nolkena, który przed chwilą dał słowo honoru, że nie będą ich bić. Nolken kazał zamknąć drzwi kościelne, aby pozostali w kościele nie widzieli tego widowiska. Wypuszczanych niby formowano w szeregi, aby przy tej sposobności móc się pastwić nad nimi. W liczbie wyprowadzonych z kościoła było do 80-ciu dzieci lat 6 — 10-ciu i około 30-u starych nędzarzy, którzy prosili o jałmużnę pod kościołem. Kobiety ciągnięto w szeregi za włosy, kopano nogami, bito kolbami i t. p., dzieci kopano w twarz, piersi i... nie popadło. Bito kolbami, płazem szabli, kopano nogami i t. p. każdego, kto tylko był pod ręką. I tak pastwiono się nad nimi przez całą drogę, aż wpędzono ich na podwórze ratuszowe. W ten sam sposób przeprowadzano wszystkich, aresztowanych w kościele, na podwórze ratuszowe, gdzie ich trzymano przez całą noc. Ostatnia partja była przeprowadzona o godz. 10½ wieczór.

ZAWIADOMIENIE.

Do wiadomości wszystkich Komitetów Okręgowych i Powiatowych, oraz wszystkich członków i sympatyków P. P. S. d. Fr. Rew. podaje się co następuje:

Dla usprawnienia roboty organizacyjnej P. P. S. d. Fr. Rewolucyjnej na prowincji, mocą uchwały Centralnego Komitetu Robotniczego z dnia 15 Października r. b., powołany został do życia Centralny Wydział Organizacyjny złożony z tow. tow. przewodniczącego tow. M. Malinowskiego (Wojtkę), członków tow. tow. Praussowej (Ryksy), Tellera, Gardeckiego i Downarowicza. Sekretarzem Wydziału jest tow. Gorzechowski.

Biuro Centralnego Wydziału Organizacyjnego mieści się w Warszawie przy ul. Al. Jerozolimskiej Nr. 6.

Tow. Tow. członkowie Wydziału urzędują: w dni wtorkowe tow. Gardecki, w środy tow. Teller, w czwartki tow. Malinowski, w piątki tow.

Praussowa i tow. Downarowicz. Godz. urzędowania od godz. 17-ej do 20-ej.

Prosimy Towarzyszy, aby zechcieli z interesami przybywać do Biura Wydziału w wyżej oznaczone dni i godziny, — bowiem wtedy tylko interesanci mogą być załatwieni.

W razach zaś nagłej potrzeby w dni inne prosimy zwracać się do Sekretarza tow. Gorzechowskiego.

Przewodniczący: Sekretarz:
(—) M. Malinowski. (—) J. Gorzechowski.
Warszawa, dnia 8 listopada 1929 roku.

„POKWITOWANIE.

Niniejszym kwitujemy z odbioru ofiary tow. W. K. 5 złotych, otrzymanych od tow. Stasiaka na „Młot i Pług”.

REDAKTOR NACZELNY: tow., poseł MARJAN MALINOWSKI (Wojtek)

Redaktor odpowiedzialny: tow. Marcelli Truszewski.

Wychodzi 2 razy na miesiąc 1-go i 15-go każdego miesiąca.

Prenumerata roczna 4 zł., za granicę 6 zł. 40 gr.

Konto czekowe w P. K. O. Nr. 19578.

CENA OGŁOSZEŃ: Cała strona 280 zł., ½ strony 140 zł., ¼ strony 70 zł., mniejsze ogłoszenia w g umowa

Wydawca: Centr. Zrzeszenie Klas. Zw Zaw w Polsce REDAKCJA i ADMINISTRACJA: Wiejska 14, III piętro, telefon 532-96

Druk Zakł. Druk. W. Piekarniaka, Ordynacka 3; tel. 44-59.